

200.  
numer

LIPIEC-SIERPIEŃ 2019

ISSN 1641-0327

NR 7 / 200

# Bosko

# Bosco

K O Ś C I Ó Ł   R O D Z I N A   S Z K O Ł A



## BOSKA TROSKA

Dodatek  
o wychowaniu  
przedszkolnym

## *Fuż wakacje!*

CZY MOŻNA ZAUFAC DZIECIOM? 4-7

„DIABEŁ MARTWY”, CZYLI WAKACJE NA BOISKU 12-13

JAK UKARAĆ URWISA? 20-21



# Tam, gdzie PRZELANA KREW rodzi życie

fol. ANS

**WIELKIM PRZEŻYCIEM** było spotkanie z młodymi Indianami z plemion Bororo i Xavante, a także z misjonarzami, którzy każdego dnia dzielą z nimi życie, oraz sprawowanie mszy św. w miejscu męczeństwa tych, którzy, stając w ich obronie, przelali krew.

Odwiedziłem salezjańskie placówki w Mato Grosso na południu Brazylii. Pierwsi salezjanie dotarli tam 125 lat temu, najpierw do ówczesnej wioski Cuiabá, która dzisiaj jest miastem liczącym 600 tys. mieszkańców, stając się bramą otwierającą się na cudowną równinę Pantanal. Poprosiłem o spotkanie z autochtonami z ludów, z którymi salezjanie żyli przez wiele dziesięcioleci: Ayoreos, Maskoy i Chamacocos. Chciałem zanieść świadectwo zgromadzenia na obszar legendarnych misji w Mato Grosso. Przybyłem do osady Indian Bororo w Meruri po dniu pełnym wrażeń, gdy już zapadał zmierzch.

W 1894 r. duchowi synowie księdza Bosko, pod kierunkiem ks. Giovanniego Balzoli, otworzyli nową misję w Mato Grosso, w Cuiabá, zapoczątkowując pierwszą ewangelizację Indian Bororo. Zaś w 1906 r. została utworzona Colonia de Sangradouro; w niej zostali przyjęci potem Indianie Xavante, którzy zostali prawie unicestwieni w regionie Paraburi. Pierwsza próba zbliżenia się do tubylców Xavante miała miejsce w listopadzie 1934 roku. Ta zakończyła się jednak zamordowaniem salezjańskich misjonarzy ks. Giovanniego Fuchsa i ks. Pedra Sacilottiego.

Już w 1926 roku można mówić o stałej obecności salezjanów wśród Indian Xavante i Bororo, którzy się tam osiedlili. Kiedy Indianie Xavante przybyli do wioski Sangradouro i zostali przyjęci przez salezjanów i Indian Bororo – chociaż na przestrzeni historii ci byli wrogami tych drugich – liczli niecałe 900 osób. Dzisiaj, dzięki zagwarantowaniu ich praw i poszanowania ich kultury, ludność liczy 30 tys. osób.

Bardzo się cieszyłem, że mogłem spotkać się z wszystkimi misjonarzami, którzy obecnie dzielą życie z tymi ludźmi: osiemnastoma salezjanami, ośmioma córkami Maryi Wspomożycielki i dwiema siostrami ze Zgromadzenia Świętej Laury, siostrami Kolumbjkami, z którymi współpracujemy. Najpierw odbyłem spotkanie z 40 młodymi Indianami, którzy przybyli,

aby wspólnie spędzić ten dzień z Indianami Bororo, do czego okazją była nasza obecność. Nigdy dotąd Indianie Bororo i Xavante nie spotkali się w ten sposób. Młodzi z obu tych plemion doprowadzili do skutku to, na co dorośli nigdy się nie zdobyli.

Rozmawialiśmy, tańczyliśmy i śpiewaliśmy, uczestniczyliśmy w Eucharystii i razem spożyliśmy posiłek; było nas przynajmniej sto osób. Drugie spotkanie było jeszcze bardziej wzruszające. Uczestniczyliśmy w Eucharystii w centrum wioski, w miejscu, w którym kapłan Rodolfo Lukembein, salezjanin z Niemiec, i Simao Cristino, Indianin Bororo, zostali zamordowani przez właścicieli wielkich majątków ziemskich, zaciekle walczących z salezjanami, którzy bronili praw tubylców do ich ziem. Proces beatyfikacji obu naszych męczenników, sług Bożych, zmierza ku końcowi.

Kolejnego dnia, wcześniej rano, wraz z całą społecznością Indian Bororo, odbyliśmy małą procesję do grobów Simao Cristino i Rodolfa Lukembeina, modląc się za wszystkich salezjanów misjonarzy. Moja myśl zawędrowała do Afryki, na granicę z Burkina Faso, gdzie, nieco ponad dwa miesiące temu, ks. César Antonio Fernández z Hiszpanii stracił życie tylko dlatego, że był kapłanem i misjonarzem.

Tytuł tego mojego przesłania nawiązuje właśnie do tych dwóch historii. Krew, która została przelana i która stała się powodem wielkiego bólu, rodzi także życie. Zrozumiałem to w czasie mojego pobytu w wioskach Indian Bororo i Xavante. Widać to również w Afryce. Te słowa chcą być wyrazem wdzięczności za życie wielu osób, oddane z bezgraniczną wspaniałomyślnością. ◆

ÁNGEL FERNÁNDEZ ARTIME,

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego, X Następca księdza Bosko

— ŻADEN RODZIC NIE MOŻE SOBIE POZWOLIĆ NA „WAKACJE” OD WYCHOWYWANIA SWOJEGO  
DZIECKA. SWOBODA, LUZ – TAK, ALE SĄ PEWNE GRANICE TEJ SWOBODY, TEGO LUZU.

Magdalena Siemion z Instytutu Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II,  
inicjatorka warsztatów z teologii ciała

## OD REDAKCJI

Przed nami wakacje. Niech te słowa Ojca Świętego Jana Pawła II będą dla nas zachętą do aktywnego wykorzystania wakacyjnego czasu: „Wypoczynek, jeśli nie ma się stać jałową beczynnością, która wywołuje uczucie nudy, musi być źródłem duchowego wzbogacenia, zapewnić większą wolność, umożliwić kontemplację i sprzyjać braterskiej wspólnotocie. Dlatego spośród różnych form ludzkiej kultury oraz rozrywek, jakie proponuje społeczeństwo, wierni winni wybierać te, które najbardziej odpowiadają życiu zgodnemu z nakazami Ewangelii” (Dies Domini).

Słowa te przypominają nam, że wypoczynek jest rzeczą świętą. Nie chodzi tylko o to, by oderwać się od obowiązku pracy i nauki. Ważne jest, by w tym czasie uświadomić sobie, że wszystko – cały nasz wspaniały świat, jest dziełem Boga. Dzisiaj, w czasach imponującego rozwoju nauki i techniki, tak łatwo o tym zapomnieć. Wakacyjny wypoczynek jest również szansą na pogłębienie rodzinnych więzi. Powinien być źródłem prawdziwego duchowego wzbogacenia w wymiarze religijnym, rodzinnym czy kulturowym. Tak owocnie spędzonego czasu wakacyjnego redakcja życzy Wam i sobie. A we wrześniu zapraszamy do lektury pisma Don Bosco. Czekamy na listy z ciekawych miejsc, które odwiedzicie.

ks. Adam Świta  
salezjanin, redaktor naczelny

**WYDAWCA:** Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

**REDAKCJA:** ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Krzysztof Cepiń SDB, ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzęk SDB, Grażyna Starzak

**RADA PROGRAMOWA:** s. Barbara Chrapek CSSMA, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kułak SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, ks. Daniel Śliwiński SDB, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

**OPRACOWANIE GRAFICZNE I SKŁAD:** Barbara Gajderska

**KOREKTA:** Małgorzata Kowalska

**ZDJĘCIA:** fotolia.com

**DRUK:** Poligrafia Salezjańska w Krakowie

**NAKLAD:** 10 000 egz.

**ADRES REDAKCJI:** ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl, www.donbosco.pl

**OFIARA NA DON BOSCO, MISJE, MŁODZIEŻ POTRZEBUJĄCA:**

Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska,  
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych

oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów.

## SPIS TREŚCI

- 4 RODZINA  
Czy można zaufać dzieciom?
- 8 KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE
- 10 NASZE MISJE  
Brazylia: Niepokojny duch siostry Aliny
- 12 WYCHOWANIE  
„Diabeł martwy”, czyli wakacje na boisku
- 14 RODZINA  
Wakacje z wartościami
- 16 HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ  
Historia polskiego „Biuletynu Salezjańskiego”
- 18 ROZWAŻANIA RODZINNE  
Zasady stosowania empatii
- 20 PORADNIK  
Jak ukarać tego urwisa?
- 22 BIBLIA I CIERPIENIE  
Zsyła czy dopuszcza?
- 24 POKÓJ PEDAGOGA  
Doceniajmy rolę ojca w wychowaniu cz. 2
- 25 RELIGIA W SZKOLE  
Wykonało się!
- 26 SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO  
Wakacyjne wyzwanie
- 27 DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA  
Posłuszeństwo na krawędzi
- 28 MOJE HISTORIE  
Mali rycerze
- 29 PRAWYM OKIEM  
Rodzina, wychowanie, państwo
- 30 PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL



# Czy można zaufać dzieciom?

Z MAGDALENĄ SIEMION Z INSTYTUTU DIALOGU MIĘDZYKULTUROWEGO IM. JANA PAWŁA II W KRAKOWIE, INICJATORKĄ WARSZTATÓW Z TEOLOGII CIAŁA, ROZMAWIA GRAŻYNA STARZAK

► **Rozpoczęły się wakacje. Na początek chciałabym zapytać, gdzie je Pani spędzała jako nastolatka?**

Jako nastolatka, ale taka trochę starsza, siedemnasto- i osiemnastolatka często wyjeżdżałam w góry z przyjaciółmi. Mieszkałyśmy najczęściej w schronisku. To były piękne czasy...

► **Pytam o to, bo dla dorastającej młodzieży wakacje to czas swobody, luzu i nowych doświadczeń. Dla rodziców zaś – świadomość czyhających zagrożeń. Czy da się pogodzić potrzebę wolności u dziecka z obawami rodziców?**

To oczywiście, że rodzice martwią się, gdy ich nastoletnie dzieci jadą np. pierwszy raz ze znajomymi pod namiot. Dobrze jest przed takim wyjazdem usiąść z dzieckiem i po prostu porozmawiać. Nie wstydzić się, być może nieraz dla obu stron, krępujących tematów. Rodzice, którzy rozmawiają ze swoimi dziećmi, doskonale je znają. Wiedzą, czy mogą im zaufać, czy są odpowiedzialne, jakie mają problemy. Rozmowa – to nie tylko przed wyjazdem, ale taka codzienna, to podstawa. Ona jest głównym składnikiem budowania więzi między rodzicem a dzieckiem. Jeżeli jest więź, jest zaufanie. Jak jest zaufanie, jest wzajemna otwartość, jest dialog. Nakazy czy zakazy nic tu nie pomogą i nie mają żadnego sensu. Pamiętam, że jak byłam młoda najbardziej zależało mi na tym, żebym mogła się przed moją mamą wygadać, żeby ona mnie wysłuchała. Poczucie, że rodzice mi ufają było najlepszym hamulcem przed realizacją głupich pomysłów w czasie wakacji. A takie – wiadomo – miewa każdy nastolatek.



► Ma Pani absolutną rację. Rozsądni rodzice powinni umieć wysłuchać dziecko, postarać się zrozumieć jego potrzeby, ale też jasno określić, czego od niego oczekują.

To jest dokładnie to, o czym mówiłam wyżej. Trzeba też pamiętać, że zasady postępowania wyniesione, wpojone w domu mają szansę stać się „hamulcem”, gdy dziecko stanie przed wy-

//

**ROZMOWA – I TO NIE TYLKO PRZED  
WYJAZDEM, ALE TAKA CODZIENNA,  
TO PODSTAWA. ONA JEST GŁÓWNYM  
SKŁADNIKIEM BUDOWANIA WIĘZI  
MIĘDZY RODZICEM A DZIECKIEM.  
JEŻELI JEST WIĘŹ, JEST ZAUFANIE.  
JAK JEST ZAUFANIE, JEST WZAJEMNA  
OTWARTOŚĆ, JEST DIALOG.**

//

borem między naciskami ze strony grupy a własnym zdaniem. Taka postawa wymaga nie lada odwagi i pewności siebie, a tego nie da się po prostu „uzgodnić” tuż przed wakacyjnym wyjazdem. Zasady postępowania, których wymagamy od dzieci, musimy przestrzegać na co dzień. Jeśli w domu nie pije się alkoholu, nie łamie prawa, nie używa wulgarnych słów, szanuje innych członków rodziny i w ogóle innych ludzi, dziecku trudniej będzie zaakceptować te zachowania u siebie. Nie znaczy to, że będzie się zachowywać idealnie. Ważne jest jednak, że całym sobą będzie czuło, że robi coś złego. I o to właśnie chodzi.

► Na jednym z portali adresowanych do rodziców zadano im pytanie: „Czy pozwalasz dziecku wyjeżdżać na wakacje lub weekendy bez opieki osoby dorosłej?”. Większość odpowiedziała, że „musi być choć jeden opiekun, rodzic, który będzie miał oko na grupę dzieci”. A jakie jest Pani zdanie?

Na początek powiem, że uważam, iż tak naprawdę nie ma ściśle określonego momentu, który byłby najbardziej odpowiedni dla rodziców i oczywiście dla samego nastolatka, żeby puścić go samego na wakacje. Do podjęcia takiej decyzji należy podejść bardzo ostrożnie i przede wszystkim indywidualnie. Trzeba oczywiście uwzględnić charakter i usposobienie młodego człowieka. Czy jest odpowiedzialny, dojrzały emocjonalnie, rozsądny, umie podejmować decyzje, jest asertywny oraz odporny na manipulacje i negatywny wpływ grupy. Ja wyjeżdżałam na kolonie, obozy, mając 12 – 14 lat. Była to doskonała nauka samodzielności i odpowiedzialności. Zawsze jednak towarzyszył nam opiekun. Wydaje mi się, że dopóki dziecko nie osiągnie pełnoletniości nie powinno wyjeżdżać bez nadzoru dorosłych. W tym miejscu nasuwa się też pytanie o to, kim są opiekunowie. Rodzice powinni ich dobrze znać, żeby mieć pewność, że ich dziecko jest naprawdę w dobrych rękach.

► Te prawie 40 proc. rodziców, którzy odpowiedzieli, że nie puściliby swojego dziecka na wakacje bez osoby dorosłej, twierdziło równocześnie, że zupełna swoboda, nawet podczas wakacji, nie jest właściwa. A Pani, jak uważa?

Żaden rodzic nie może sobie pozwolić na „wakacje” od wychowywania swojego dziecka. Swoboda, luz – tak, ale są pewne granice tej swobody, tego luzu. To jednak, co innego niż nadmierna kontrola i nadopiekuńczość. Trzymanie dziecka pod kloszem, ograniczanie go i wykonywanie wielu czynności za niego, spowoduje, że wychowamy nieporadnego, uzależnionego od pomocy i decyzji innych człowieka. Natomiast dookreślona swoboda pozwala dzieciom nabrać samodzielności, pewności siebie, poradzić sobie w różnych sytuacjach bez pomocy rodziców. Warto wybrać złoty środek. Mieć świadomość tego, że wszystkie doświadczenia uczą dzieci samodzielnego życia.

► Prowadzi Pani warsztaty dla młodzieży z teologii ciała. Napisała książkę na ten temat. Podkreślono w niej wartość czystości przedmałżeńskiej. To temat szczególnie aktualny w czasie, gdy młodzi ludzie wyjeżdżają we własnym gronie na wakacje. Jak tłumaczyć młodzieży, że to takie ważne?

To jest bardzo ważne, zwłaszcza dzisiaj, gdy tak często deprecjonuje się czy nawet wyśmiewa tę wartość. Papież Jan Paweł II podkreślał, że nasze ciała mają swój język, zjednoczenie ciała mówi: Kocham cię, jestem twój na zawsze, oddaję ci siebie do końca życia. Wobec tego każde współżycie przedmałżeńskie,



które daje furtkę do odejścia, jest po prostu kłamstwem. Nie można na poziomie ciała być razem i jednocześnie zakładać, że jak coś nam nie pójdzie to się rozstaniemy. Młodym ludziom trzeba wytłumaczyć, że czystość to coś więcej niż na przykład powstrzymywanie się od współżycia przed ślubem.



**PRAWIE 40 PROC. RODZICÓW,  
KTÓRZY ODPOWIEDZIELI, ŻE NIE  
PUŚCİLBY SWOJEGO DZIECKA NA  
WAKACJE BEZ OSOBY DOROSŁEJ,  
TWIERDZIŁO RÓWNOCZEŚNIE, ŻE  
ZUPEŁNA SWOBODA, NAWET PODCZAS  
WAKACJI, NIE JEST WŁAŚCIWA.**



Jan Paweł II odwołuje się do słów Jezusa, który mówi, że już pożądliwe spojrzenie na kobietę czyni mężczyznę cudzołóżnikiem. Czy nie przesadzał? Przecież to tylko myśli! Tylko albo aż! W tym wszystkim nie chodzi tylko o ciało, ale przede wszystkim o serce człowieka. To, kim jesteśmy najbardziej wewnętrznie, określa następnie, jak się zachowujemy, co robimy. Papież powie więcej, że to serce potrzebuje odkupienia, nie ciało.



#### ► Jak reaguje młodzież, gdy rozmawiacie na ten temat?

To zależy od grupy. Zawsze mówię, że nie chcę nikogo indoktrynować. Chcę tylko przedstawić wersję miłości i seksualności człowieka, o której z pewnością nie dowiedzą się z internetu czy innych mediów. Na warsztatach panuje luźna atmosfera. Zależy mi, aby każdy mógł się wypowiedzieć, ale nie ma przymusu. Najważniejsze to zdobyć zaufanie młodych. Oni są bardzo wyczuleni na prawdę. Muszą być pewni, że to, o czym im mówię, jest dla mnie ważne i że sama staram się tak żyć. W przeciwnym razie byłabym spalona na starcie. Gimnazjaliści zazwyczaj chłoną treści z wypiekami na twarzy, wśród licealistów jest większy opór, ale za to możemy podyskutować. Ważne, żeby usłyszeć ich zdanie, ich problemy.

► To, co Pani mówi młodym na temat teologii ciała ładnie brzmi w teorii, ale sama młodzież twierdzi, że w obecnych czasach, kiedy jesteśmy zewsząd atakowani nagością, nieczystością, plagą rozwodów, aborcji i antykoncepcji, życie oparte o chrześcijańskie wartości nie jest łatwe...

Wszyscy tak mówią: piękne, ale nierealne. Bo żyjemy w sytuacji grzechu, moralna kondycja naszej cywilizacji nie jest zbyt optymistyczna. My się tym zasłaniamy.



**TRZEBA OCZYWIŚCIE UWZGLĘDNIĆ  
CHARAKTER I USPOSOBIENIE  
MŁODEGO CZŁOWIEKA. CZY JEST  
ODPOWIEDZIALNY, DOJRZAŁY  
EMOCJONALNIE, ROZSĄDNY,  
UMIE PODEJMOWAĆ DECYZJE,  
JEST ASERTYWNY ORAZ  
ODPORNY NA MANIPULACJE  
I NEGATYWNY WPŁYW GRUPY.**



Takie czasy, dodajemy, tak już musi być. Ale właśnie o to chodzi, że tak wcale nie musi być! Jeśli żyjemy w kraju, którego 95 proc. mieszkańców podobno jest katolikami, to podchodzmy do tego poważnie. To oczywiście wymaga wysiłku, pracy, lecz to naprawdę da się zrobić. Ale człowiek współczesny idzie na łatwiznę, nie chce zawalczyć o wartości, zasady.

Pocieszające jest to, że młodzi, choć nie we wszystkim się ze mną zgadzają, wcale tak nie reagują. Oni nie mówią, że się nie da. Mówią, że dobrze, że pani nam o tym opowiada! Kto wie, być może odpowiednio wcześniej podana dawka teologii ciała okaże się receptą na ich przyszłe szczęście i spełnienie. Tego im i sobie z serca życzę.

► Dziękuję za rozmowę.



fot. Osservatore Romano

## PAPIEŻ FRANCISZEK

Caritas [miłość w sensie dobroczynnym] to nie jakieś świadczenie usług czy jałmużna, którą trzeba złożyć, aby uspokoić nasze sumienie. Nigdy nie wolno nam zapomnieć, że źródło i istota tej miłości spoczywa w samym Bogu. Ta miłość to wzięcie w objęcia przez Boga, naszego Ojca, każdego człowieka, a w szczególności ostatnich i cierpiących, którzy mają w Jego sercu szczególne miejsce. Gdybyśmy postrzegali tę [charytatywną] miłość jako świadczenie usług,

Kościół stałby się agencją humanitarną, a jego posługa miłości jedynie kwestią logistyki. Kościół jednak nie ma z tym nic wspólnego, jest czymś innym, znacznie większym. W Chrystusie jest on znakiem i narzędziem miłości Boga do ludzkości i całego stworzenia, naszego wspólnego domu.

TO WŁAŚNIE MIŁOŚĆ JEST  
CNOTĄ, POPRZEZ KTÓRĄ  
CZŁOWIEK NAJLEPIJ MOŻE  
NAŚLADOWAĆ BOGA.

Zwracając się do was, którzy tworzyacie Caritas, chcę z całą mocą podkreślić, że „najgorszą dyskryminacją, jakiej doświadczają ubodzy, jest brak opieki duchowej” (Ewangelii gaudium, 200). Wy dobrze o tym wiecie, że „olbrzymia większość ubogich jest w sposób szczególny otwarta na wiarę; potrzebują Boga i nie możemy nie ofiarować im Jego przyjaźni, Jego błogosławieństwa, Jego Słowa, sprawowania sakramentów, drogi wzrostu i dojrzewania w wierze. Opcja preferencyjna musi przede wszystkim przyjąć formę uprzywilejowanej i priorytetowej opieki duchowej”.

Trzeba zawsze uważać, by nie ulec pokusie miłości obłudnej i zakłamej, miłości utożsamianej z jałmużną czy dobroczynnością albo też stanowiącej tabletkę na uspokojenie naszych rozkołatanych sumień. Dlatego trzeba unikać utożsamiania Caritasu z działalnością dobroczynną, mierzoną efektywnością, nadmiernie rozwiniętą organizacją, na pokaz. To właśnie miłość jest cnotą, poprzez którą człowiek najlepiej może naśladować Boga, i dlatego tym większe zgorszenie budzą sytuacje, kiedy widzimy, jak pracownicy Caritasu przekształcają ją w działalność biznesową. Dużo mówią o miłości, lecz sami żyją w luksusie i są rozrzutni albo też organizują forum na temat Caritasu, marnując na to wiele pieniędzy. Przykro jest patrzeć, jak niektórzy działacze Caritasu stają się urzędnikami i biurokratami. Dlatego właśnie pragnę powtórzyć, że miłość to nie jakaś idea czy sentyment, lecz doświadczenie spotkania z Chrystusem.



vatican.va



ŚWIAT

### ŚWIĘTO MARYI WSPOMOŻYCIELKI

[www.infoans.org](http://www.infoans.org)

Na całym świecie odbyły się nabożeństwa ku czci Maryi Wspomożycielki. Także w każdym dziele salezjańskim oddychało się klimatem radości i wdzięczności wobec Madonny księżda Bosko. Wydarzenia sportowe, gry dla najmłodszych, msze święte, procesje, wydarzenia kulturalne. To wszystko, aby podkreślić szczególną obecność Maryi Wspomożycielki. Maj dla Rodziny Salezjańskiej był miesiącem nabożeństw i szczególnej czci, jaką jest darzona Maryja „Wspomożycielka chrześcijan”, którą ksiądz Bosko uczynił fundamentem swojego dzieła. A czy wiecie, że... Maryja Wspomożycielka jest Patronką Chin?



WŁOCHY

### ŚWIATOWA KONSULTA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ

[www.infoans.org](http://www.infoans.org)

Światowa Konsulta Rodziny Salezjańskiej odbywa swoje obrady w Turynie-Valdocco w przededniu uroczystości Maryi Wspomożycielki. Spotykają się tu przedstawiciele i odpowiedzialni za poszczególne grupy Rodziny Salezjańskiej, by wspólnie odnowić swoje zawierzenie Maryi Wspomożycielce i przynależność do salezjańskiego charyzmatu. W tym roku tematami były m.in. salezjański duch Synodu Biskupów poświęconego młodzieży. Uczestnicy bardzo docenili prezentacje, jakich dokonali niektóre grupy Rodziny Salezjańskiej, a wśród nich Córki Maryi Wspomożycielki z ich bogatą historią i zaangażowaniem wychowawczo-duszpasterskim; Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki, które obchodzi w tym roku 150 lat istnienia; Siostry Oblatki Najsw. Serca, które założył bp Giuseppe Cognata, a które wcielają w szczególnie sposób ofiarniczy wymiar charyzmatu. W spotkaniu uczestniczyli także polscy michalicki i michalicki.



Zamów newsletter ANS-u o Rodzinie Salezjańskiej z informacjami z całego świata [infoans.org](http://infoans.org)





SŁOWENIA

**WIELKI SUKCES POLAKÓW NA XXX ŚWIATOWYCH IGRZYSKACH MŁODZIEŻY SALEZJAŃSKIEJ**

[www.salos.rp](http://www.salos.rp)

329 sportowców z Salos RP wzięło udział w XXX ŚIMS, które odbyły się w Lublanie. Brało w nich udział ponad 1200 sportowców z 16 krajów. Wydarzeniem niezwykłym było to, że w igrzyskach swoją reprezentację wystawili też uchodźcy. Nasza reprezentacja 3 maja w Uroczystość Matki Bożej Królowej Polski wzięła udział w uroczystej mszy św., której przewodniczył i wygłosił Słowo Boże krajowy duszpasterz sportowców ks. Edward Pleń. Salos RP wygrał bezapelacyjnie klasyfikację medalową. Zdobył dziesięć złotych medali, jedenaście srebrnych i jedenaście brązowych. Razem – 32. Na drugim miejscu uplasowała się Belgia z pięcioma złotymi medalami i czterema srebrnymi. Na trzecim miejscu Chorwacja z dwoma złotymi, srebrnym i brązowym.



ARGENTYNA

**PODWÓRKO NA ULICY**

[www.infoans.org](http://www.infoans.org)

Salezjanin, jak powiedział papież Franciszek, jest wychowawcą, który obejmuje troską bezbronne dzieci, które żyją na marginesie społeczeństwa i nie mają przyszłości. W ramach obchodów miesiąca Maryi Wspomożycielki trzy domy salezjańskie z miasta Salta przeniosły oratoryjne podwórko na ulice miasta. Udało nam się wyzwolić na ich twarzach piękny uśmiech. Przygotowaliśmy przedstawienie o Maryi. Naszym celem było, by ją poznali i odczuli tę wielką miłość, jaką my odczuwamy do Niej. Zrozumieliśmy, że w prosty sposób można rozjaśnić dzień dziecku, człowiekowi młodemu, dorosłemu. Było to piękne przeżycie, którego mamy nadzieję znowu kiedyś doświadczyć – mówili uczestnicy akcji. Bycie razem dla dobra dzieci i młodzieży było czymś wspaniałym. Bardzo nam się podobało, że temu wszystkiemu towarzyszyła figura Maryi, która nie znajdowała się na ołtarzu czy piedestale, ale na zwykłym, drewnianym stole – dodawali.



OŚWIĘCIM

**RODZINA NAJWIĘKSZĄ WARTOŚCIĄ**

[www.sdb.oswiecim.org.pl](http://www.sdb.oswiecim.org.pl)

Na terenie zakładu salezjańskiego odbył się 10. jubileuszowy piknik rodzinny pod hasłem Rodzina największą wartością. Mogliśmy na nim spróbować pysznych salezjańskich przysmaków, skosztować ciasta upieczonego przez rodziców i uczniów naszej szkoły oraz oglądać wspaniałe występy. W tym roku gościliśmy u siebie zespół taneczny z Iwano-Frankivka, miasta leżącego na Ukrainie. Pełen profesjonalizm oraz piękne układy i stroje sprawiły, że nasi goście podbili wiele serc widzów. Swoje umiejętności wokalne na naszej scenie prezentowali uczniowie naszej szkoły oraz młodzież rozwijająca swoje talenty w grupie wokalnejskiej „Voice sing”. Samorząd szkolny rozruszał publiczność, tańcząc w piżamach z bajkowymi postaciami.



LEDNICA 2019

**„WIESZ, ŻE CIĘ KOCHAM”.**

[www.lednica2000.pl](http://www.lednica2000.pl)

O. Jan Góra zawsze wołał spod Ryby „kocham Was” i dla młodych ludzi było to bardzo ważne doświadczenie – powiedział o. Wojciech Prus, duszpasterz Wspólnoty LEDNICA 2000, przed tegorocznym XXIII Spotkaniem Młodych na Polach Lednickich, które odbyło się pod hasłem „Wiesz, że Cię Kocham”. Tegoroczne hasło odwołuje się do słów św. Jana Pawła II: „Człowiek jest mocny wtedy, kiedy wie, że jest kochany”. Spotkanie było szczególną okazją do zachwytu nad skarbami, które ofiarowuje nam Kościół – spowiedzią i Eucharystią. „Będziemy dużo zachęcać i mówić o sakramencie spowiedzi, a także o rachunku sumienia. Przygotowaliśmy książeczkę do rachunku sumienia, której forma jest bardzo inspirująca. Będzie to dar dla uczestników tegorocznego spotkania – mówiła przed spotkaniem Natalia Graczyk, koordynatorka XXIII Spotkania Młodych LEDNICA 2000. W tym roku na lednickich polach spotkało się ponad 60 000 młodych ludzi z całej Polski.



salezjanie.pl



michalici.pl



salezjanki.pl



michalitki.pl

ODESZLI DO PANA

S. Gabriela Helena Sporniak, michalitka, w 108. roku życia, w 88. roku profesji zakonnej.



**S. ALINA SIENKIEWICZ**

6 maja 2019 roku odeszła do Pana s. Alina Sienkiewicz, polska misjonarka salezjańska, która poświęciła swoje życie misjom. Żyła wśród Indian w Brazylii. Pomagała, ewangelizowała, zakładała przychodnie. Jako 90-latką pracowała w sektorze środków masowego przekazu. O swojej postudzie w szpitalu mówiła: „Praca pełna poświęcenia, prawdziwie misyjna, ale dawała mi dużo radości, bo przecież po to tu przyszłam, dla tych najbardziej potrzebujących”.

Zdjęcia: SOM



MAGDALENA PIÓREK, REDAKCJA SALEZJAŃSKIEGO OŚRODKA MISYJNEGO

# BRAZYLIA: *Niespokojny duch siostry Aliny*

**S**iostra Alina to „święta bez aureoli”. Do ostatnich dni swojego życia była wierna misyjnemu powołaniu i oddana Indianom, wśród których pracowała. Osoby, które ją znały, mówią, że była przebojowa i wytrwała, nie bała się wyzwań. Gdy zamykali przed nią drzwi, wchodziła oknem. W dzieciństwie nazywana była niespokojnym duchem, bo fascynował ją odległy i nieodkryty jeszcze świat. Siostra Alina przed wstąpieniem do zakonu ukończyła medycynę. Na misje do Brazylii wyjechała w 1971 roku.

Przez trzy lata pracowała w miejscowości Tapuraquara. To północna część kraju. Misjonarka zaczęła pracę w szpitalu, w którym było 25 łóżek dla chorych. Szpital nie był jeszcze zorganizowany, brakowało pielęgniarek, lekarzy.

W każdą niedzielę siostra Alina wsiadała na łódkę i płynęła do odległych wiosek. Poznawała ludzi, ewangelizowała, pomagała. Nowa misja Santa Isabel do Rio Negro przekształcała się powoli w małe miasteczko. Rosła liczba ludzi, w tym uczniów w szkole. Brakowało nauczycieli, więc religii, chemii i fizyki uczyła s. Alina. Dobra organizacja i zapał do pomocy towarzyszył misjonarce do ostatnich dni życia.

W 1976 roku biskup Michał Alagna poprosił ją o rozpoczęcie pracy w szpitalu na misji salezjańskiej św. Michała Archanioła w Lauarete. Placówka misyjna leży w górnym dorzeczu rzeki Uaupes, dopływu Rio Negro. Jest to jeden z najdalszych zakątków Amazonii położony przy granicy z Kolumbią.



Indianie, którzy mieszkali w górnym dorzeczu Uaupes, chorowali przez zmienność pogody i warunki, w jakich żyli. Mieszkali w domach zrobionych z liści palmowych, nie wiedzieli, jak dbać o higienę osobistą, a w ich pożywieniu brakowało składników odżywczych. Umierali przez brak

i leczyła. Po opanowaniu epidemii, zalecała szczepienia. Tym również zajęli się misjonarze, misjonarki i osoby, które ich wspierały. Dopiero od 1985 roku państwo przejęło odpowiedzialność za szczepienia Indian.

Praca w szpitalu to ciągła gotowość do niesienia pomocy. W każdej chwili może przyjść wezwanie do nagłego lub ciężkiego przypadku. Czasami chory trafia do lekarza w stanie krytycznym, bo Indianie boją się lub wstydzą niektórych chorób, szczególnie tych zakaźnych. Gotowi są do wypędzenia chorego członka rodziny ze wsi, byleby ukryć przed innymi jego stan. W jednej z wiosek wykryto chorobę Hansena. Mniej zakaźna od gruźlicy płuc, ale bardziej widoczna i dla chorych wstydliva. Siostrze Alinie więcej czasu zajęło tłumaczenie mieszkańcom, że choroba nie jest powodem do ucieczki lub wypędzania kogoś z domu, niż samo leczenie. Udało się opanować wybuch paniki. Potrzebujący otrzymali pomoc i nie zostali wypędzeni z domów.

W 2017 roku salezjanka otrzymała medal przyznawany przez Komisję Episkopatu Polski „Benemerenti in Opere Evangelizationis”. Z grona 148 osób i instytucji zgłoszonych do odznaczenia wybrano 12 nominowanych. Było to szczególne wyróżnienie dla siostry Aliny i docenienie jej gorliwej pracy lekarskiej wśród chorych i cierpiących Indian, katechizacji dzieci i dorosłych oraz szerzenia nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego. ◆

— // —

**SIOSTRA ALINA JEŹDZIŁA RAZEM  
Z PIELEŃNIARKĄ DO WIOSEK, BADAŁA  
I LECZYŁA. PO OPANOWANIU EPIDEMII,  
ZALECAŁA SZCZEPIONIA. TYM RÓWNIEŻ  
ZAJĘLI SIĘ MISJONARZE, MISJONARKI  
I OSOBY, KTÓRE ICH WSPIERAŁY.**

— // —

dostępu do leków i brak opieki medycznej. Dlatego na placówkach misyjnych prowadzono przychodnie, czasami małe szpitale, do których przyjeżdżali Indianie mieszkający w odległości nawet kilkuset kilometrów.

Poważnym problemem były choroby wirusowe i zakaźne. Nim osoba z wioski otrzymała pomoc, mogła zarazić wszystkich mieszkańców. Tak wybuchały epidemie, np. kokluszki. Siostra Alina jeździła razem z pielęgniarką do wiosek, badała

**ETIOPIA**  
**Internat dla dziewcząt**

Na misji w Dilla w Etiopii siostry salezjanki prowadzą dwa przedszkola, szkołę pomaturalną oraz przychodnię. Do przedszkoli zapisanych jest 740 dzieci. Wszystkie dostają na śniadanie bułeczkę z własnego wypieku z sokiem lub herbatą. Dla niektórych jest to jedyny posiłek w ciągu dnia. Na misji funkcjonuje także szkoła pomaturalna o trzech kierunkach: informatyka, administracja i prowadzenie sekretariatu oraz projektant mody. Obecnie uczęszcza tam 420 uczniów. Szkoła cieszy się dużym zainteresowaniem, ponieważ po ukończeniu szkoły prowadzonej przez misjonarki absolwenci z łatwością zdają egzaminy państwowe i znajdują pracę. Duże zainteresowanie placówką sprawiło, że siostry postanowiły założyć także internat. Budynek jest już wybudowany, jednak brakuje pieniędzy na jego wykończenie i wyposażenie.

Wspieraj Projekt 575: [www.misjesalezjanie.pl/projekt-575-wykonczenie-internatu-w-dilla](http://www.misjesalezjanie.pl/projekt-575-wykonczenie-internatu-w-dilla)



# „Diabeł martwy”, czyli wakacje na boisku

**DZIECKO POWINNO RUSZAĆ SIĘ** w każdy możliwy sposób. Najgorsze, co możemy potomkowi zafundować, to posadzić go przed telewizorem lub konsolą.

**B**oisko martwe – diabeł żywy, boisko żywe – diabeł martwy – te słowa św. Jana Bosko przypomniał ks. Julian Dzierżak, dyrektor Zespołu Szkół Salezjańskich w Łodzi. A okazją ku temu była uroczystość poświęcenia nowych boisk na terenie tej placówki. – Słowa, które wspominałem, to była jedna z najważniejszych dewiz życia księdza Bosko i jego systemu wychowawczego – mówił o patronie szkół salezjańskich ksiądz Dzierżak. W salezjańskiej pedagogice sport odgrywa kluczową rolę w formacji dorastającego człowieka. Jest tak samo ważny jak nauka, muzyka czy teatr. Wakacje to najlepszy czas, by boiska rzeczywiście były żywe, a w konsekwencji, by diabeł był od nas daleko.

Nie bez kozery mówi się, iż „w zdrowym ciele zdrowy duch”. Ksiądz Bosko dobrze wiedział, że równowaga pomiędzy ciałem i duchem jest gwarancją szczęścia. – Każdy z nas potrzebuje czystego serca, ale również powinien się troszczyć o zdrowie fizyczne. A zdrowie to ruch. Zwłaszcza gdy ruszamy się w grupie. Kolegów ze szkoły, członków rodziny. Doskonałą okazją do tego są wakacje. To idealny czas na wspólną zabawę, dobrze rozumianą rywalizację i współpracę wszystkich uczestników – mówi ks. Paweł Centnar, katecheta w salezjańskiej parafii Najświętszego Serca Jezusowego w podkrakowskich Pychowicach.

Ksiądz Centnar zdaje sobie sprawę, że w dzisiejszym świecie jest dużo trudniej proponować młodzieży szeroko rozumiany ruch na świeżym powietrzu. Bo komputer i gry wydają się atrakcyjniejsze. Często przeszkodą jest też zabieganie rodziców i brak czasu u dzieci obarczonych dodatkowymi zajęciami pozaszkolnymi. – Jednak, ani gry ani nadmierne obowiązki nie zastąpią nigdy drugiego człowieka i radości ze wspólnej zabawy. Warto, zwłaszcza teraz, w czasie wakacji, skorzystać z wielu form aktywnego wypoczynku, takich jak biwaki, wyprawy rowerowe, kajakowe. Bardziej zaangażowanym religijnie rodzicom polecam rekolekcje dla całych rodzin, które łączą potrzeby duchowe ze wspólnym spędzeniem czasu na świeżym powietrzu. Przykład idzie z góry. Im bardziej rodzice będą aktywni, tym łatwiej będzie proponować aktywność ruchową dzieciom – mówi ksiądz Centnar. Sam czynnie uprawia sport, jeżdżąc na rowerze czy szusując na nartach. Stara się też zachęcać do aktywności młodych ludzi ze swojej parafii.

– Każdy rodzic powinien zdawać sobie sprawę, że dziecko, które aktywnie spędza czas jest bardziej pewne siebie, potrafi szybko się odnaleźć w nowej grupie, ma większą motywację do nauki, optymistycznie patrzy w przyszłość, potrafi stawić czoło wyzwaniom. Przede wszystkim jest zdrowe, uśmiechnięte i pełne energii – twierdzi Robert Grabarczuk, ekspert portalu psychologiasportu.pl. Przypomina też, że brak aktywności fizycznej w młodym wieku jest przyczyną wad postawy, skłonności do nadwagi, powstawania innych problemów zdrowotnych.

– Profilaktyka w postaci aktywnego trybu życia pozwala znacznie ograniczyć ryzyko wystąpienia wielu schorzeń. Aktywne spędzanie wolnego czasu sprzyja również budowaniu relacji rodzinnych. Dzieci podczas wspólnych gier i zabaw budują swoją tożsamość oraz nabierają prozdrowotnych nawyków – podsumowuje Robert Grabarczuk.

//

**PROFILAKTYKA W POSTACI  
AKTYWNEGO TRYBU ŻYCIA  
POZWALA ZNACZNIE OGRANICZYĆ  
RYZYKO WYSTĄPIENIA WIELU  
SCHORZEŃ. AKTYWNE SPĘDZANIE  
WOLNEGO CZASU SPRZYJA RÓWNIEŻ  
BUDOWANIU RELACJI RODZINNYCH.**

//

Bycie aktywnym nie wymaga specjalnych predyspozycji czy umiejętności. To osobisty wybór – raz dokonany, będzie procentował w przyszłości. Dlatego tak istotne jest, by aktywność obecna była w rodzinie, na co dzień, od samego początku. Dziecko „zarażone” aktywnym trybem życia przez rodziców lepiej się rozwija – i to nie tylko fizycznie, ale też intelektualnie i społecznie. Obserwując i naśladując aktywnych rodziców, czerpie dobre wzorce, które kształtują jego charakter i stosunek do świata. Dzieci aktywnych rodziców chętnie podejmują kolejne wyzwania, są otwarte na świat i ludzi.



Ewa Świerżewska, redaktor naczelna portalu sportowarodzina.pl, mama dwóch córek, na pytanie, jak zdefiniować „aktywną rodzinę”, odpowiada, że definicja jest prosta. To rodzina, która wspólnie spędza czas, podejmując różnego rodzaju aktywności – uprawia sport, podróżuje, razem poznaje świat. – Ważna jest zarówno aktywność, jak i to, że podejmujemy ją razem. Nic tak nie wzmacnia więzi – tych między dzieckiem a rodzicem, między rodzeństwem czy dorosłymi, jak wspólne działanie. Stajemy się wtedy drużyną, w której każdy odpowiedzialny jest za pozostałych, w której wszyscy możemy na siebie liczyć, w której możemy się realizować, wykorzystując mocne strony i wzmacniając te obszary, gdzie czegoś nam jeszcze brakuje – przekonuje Ewa Świerżewska.

Co zrobić, by rodzina zasłużyła na miano „aktywnej”? Szeffowa portalu twierdzi, że to prostsze, niż się zdaje. Wystarczy przeanalizować dotychczasowy tryb życia, ocenić nawyki i zachowania członków rodziny, a potem zastanowić się, w jaki sposób wprowadzić więcej aktywności. – Nie oznacza to, że natychmiast musimy zacząć przygotowania do triathlonu, a każde wakacje spędzać na survivalowych wyprawach do dżungli. Małymi krokami – np. poprzez spacer czy jazdę na rowerze w miejsce, gdzie dotychczas jeździliśmy samochodem, godzinę na basenie zamiast w centrum handlowym itd. – dojrzymy do celu. Po pewnym czasie aktywność wejdzie nam w krew i stanie się czymś zupełnie naturalnym, bez czego trudno nam będzie sobie wyobrazić życie – podsumowuje Ewa Świerżewska. A Robert Grabarczuk dodaje, że aktywna rodzina to rodzina szczęśliwa i że nie ma nic cenniejszego od dobrych relacji rodzic – dziecko, a sport jest spoiwem, który takie relacje pozwala budować i wzmacniać.

Specjaliści podkreślają, że aktywności fizycznej nigdy za wiele. Dziecko powinno ruszać się w każdy możliwy sposób. Najgorsze, co możemy potomkowi zafundować, to posadzić go przed telewizorem lub konsolą. – Aby dzieci i młodzież częściej przebywały na świeżym powietrzu należy zaproponować na

tyle ciekawe formy aktywności, by w gronie rówieśników zaspokajali te potrzeby, które zaspokajają przy komputerze lub telefonie. Najlepsze są gry oparte na rywalizacji oraz zespołowe – sugeruje ks. Ireneusz Macioł, prezes Salosu, czyli Salezjańskiej Organizacji Sportowej z siedzibą w Krakowie. Powołana dwadzieścia lat temu organizacja służy dzieciom i młodzieży w odkrywaniu i rozwijaniu talentu sportowego. W czasie wakacji Salos zaprasza młodzież na obozy sportowe w różnych regionach kraju – w górach, nad morzem, na Mazurach. – Zapewniamy nie tylko aktywny odpoczynek, ale także wspieramy rozwój duchowy, społeczny według koncepcji św. Jana Bosko – zaznacza ks. Macioł. Trzeba wspomnieć, że w Salosie starają aktywizować sportowo całe rodziny, proponując udział w rozgrywkach, wspólnych mszach św., wydarzeniach religijnych i spotkaniach okolicznościowych.

Na koniec trzeba wspomnieć, że nie wystarczy wyjść na boisko, żeby „diabeł był martwy”. Trzeba też stosować się do zasad fair play i przyjąć z godnością przegraną. Bo nawet przegrany może wygrać, gdyż stanie się innym, lepszym człowiekiem. Wspomniał o tym abp Grzegorz Ryś, metropolita łódzki, poświęcając nowe boiska w szkołach salezjańskich w Łodzi. Przywołując obrazy biblijne wspominał Księgę Rodzaju, gdzie Pan Bóg zmagają się w zapasach z Jakubem. „To jest bardzo ciekawa scena z Pisma Świętego, bo obaj wygrywają. I to jest taka pierwsza uwaga na temat sportu. W sporcie każdy wygrywa. W sporcie nie ma przegranych. Jakub po tej walce stał się innym człowiekiem. Bo człowiek w trakcie zmagania sportowych przemienia się. Poprzez sport staniacie się innymi ludźmi” – zapewniał uczniów szkół salezjańskich abp Grzegorz Ryś. „Drugi sport, na którym się Pan Bóg zna to bieganie” – mówił dalej metropolita łódzki. „Bardzo często św. Paweł pisze o biegach. Mówi, że każdy w biegach dostaje nagrodę pod warunkiem, że biegł czysto. Każdy, kto w sporcie gra fair, dostaje nagrodę. A jak ktoś nie grał fair, to nawet jak wygrał, to przegrał” – dodał, zmuszając młodych ludzi do refleksji nad tym, jak powinna wyglądać sportowa rywalizacja. ♦



GRAŻYNA STARZAK  
dziennikarka, uczestniczka w radzie  
programowej Centrum Jana Pawła II

# WAKACJE z wartościami

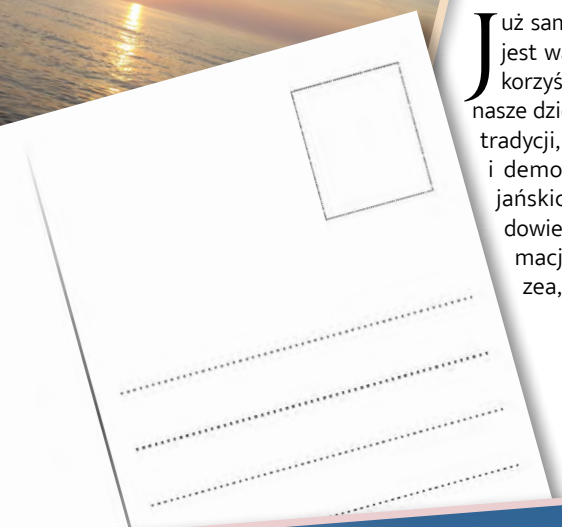
**NAD MORZEM LUB W GÓRACH.** Na rowerze lub w kajaku. Wszędzie można połączyć odpoczynek, edukację, wychowanie i modlitwę. Wszędzie można znaleźć sposób na rodzinne „wakacje z wartościami”.

Już samo to, że znajdziemy czas dla dzieci jest wartością samą w sobie. Dodatkowo korzyści odniesiemy – my także, nie tylko nasze dzieci – pokazując im Polskę od strony tradycji, historii, przywiązania do wolności i demokracji, a także wartości chrześcijańskich. Gdziekolwiek będziemy, warto dowiedzieć się w lokalnym centrum informacji, gdzie w okolicy znajdują się muzea, zabytki sztuki sakralnej, pomniki

narodowych bohaterów, szlaki świętych, miejsca, w których bywał w czasie swoich pielgrzymek do Ojczyzny Jan Paweł II. Warto też zajrzeć na strony internetowe zakonów, diecezji czy Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. To ostatnie ma w wakacyjnej ofercie wiele propozycji. Nastolatków zaprasza do „Modlitewnego Miasteczka”. Powstaje ono co roku na przełomie lipca i sierpnia w podtarnowskiej Zabawie. Interesujące dla młodych będzie zapewne już samo hasło tego wakacyjnego spotkania. A brzmi ono: „Ducha masz? Chcesz?”.

## Papieski Kraków

W czasie wakacyjnych wędrówek wielu rodaków odwiedza Kraków. Przyjeżdżają całymi rodzinami. Zwiedzają Wawel, idą na Rynek, by zobaczyć Sukienice, wstępują do Bazyliki Mariackiej. Spora grupa turystów – starszych i młodych – udaje się też do Łagiewnik, by zwiedzić i pomodlić się w znanym na całym świecie Sanktuarium Bożego Miłosierdzia i znajdującym się nieopodal Sanktuarium św. Jana Pawła II. Nie wszyscy zdają sobie sprawę, że Kraków to jedyne miasto na świecie, gdzie znajdują się miejsca związane niemal z całym życiem papieża Polaka. A szkoda, bo na krakowskich „ścieżkach Jana Pawła II” znajduje się 25 ważnych miejsc – przystanków, które ukształtowały i miały duży wpływ na życie przyszłego papieża. Jest wiele publikacji na ten temat i map Krakowa,



gdzie zostały one zaznaczone i opisane. Nie sposób wymienić wszystkich atrakcji turystycznych Krakowa. Trzeba jednak wiedzieć, że prócz tych bardziej znanych są też takie, o których rzadziej się mówi czy pisze. Np. Wioski Świata – jedyne miejsce w Polsce, ale i w Europie, gdzie można zobaczyć, jak żyją i jak mieszkają przedstawiciele wielu

//

**WIOSKI ŚWIATA – JEDYNE MIEJSCE  
W POLSCE, ALE I W EUROPIE,  
GDZIE MOŻNA ZOBACZYĆ, JAK ŻYJĄ  
I JAK MIESZKAJĄ PRZEDSTAWICIELE  
WIELU RÓŻNYCH KULTUR. I TO  
WSZYSTKO W JEDNYM MIEJSCU –  
PRZY ULICY TYNIECKIEJ.**

//

różnych kultur. I to wszystko w jednym miejscu – przy ulicy Tynieckiej. Wokół wielkoformatowej mapy świata powstały zabudowania charakterystyczne dla wszystkich kontynentów. Są tu tradycyjna afrykańska wioska, papuaski dom na palach, andyjska chata, oryginalna mongolska jurta, indiańskie tipi, południowoamerykański slums, a także nigdy nietopniejące igloo. Ten jedyny w swoim rodzaju park tematyczny powstał dzięki salezjanom i na terenie zakonu salezjanów. Opiekują się nim młodzi ludzie z Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego. Zwiedzając park można się wiele dowiedzieć o krajach, a jest ich grubo ponad 100, w których salezianie posługują jako misjonarze. W wakacyjne wieczory odbywają się tu także pokazy filmowe.

### **Wsiąść do pociągu**

Przejażdżka pociągiem sama w sobie jest sporą atrakcją dla dzieci i młodzieży. Wielu z nich nigdy w swoim życiu nie jechało takim środkiem lokomocji. W czasie wakacji warto wybrać się więc całą rodziną w podróż pociągiem. Ale nie byle jakim. Warto wybrać pociąg wyjątkowy, czyli... papieski. Powstał w 2006 r. jako pamiątka pontyfikatu pierwszego i jak dotąd jedyne papieża Polaka – Jana Pawła II. W jego wnętrzu jest wiele elementów o charakterze religijnym związanych z papieżem, w tym także urządzenia umożliwiające odtwarzanie filmów z nim związanych. Początkowo obsługiwał linię Kraków – Wadowice w ramach projektu Kolejowego Szlaku Jana Pawła II. W ub. roku kursował na trasie Kraków – Zakopane. Obecnie „Pociąg Papieski” najczęściej jeździ z Suchej Beskidzkiej do Żywca i z powrotem. Mogą go także wynajmować grupy pielgrzymów, kolonistów itd.

Karol Wojtyła szczególnie upodobał sobie górskie wędrowki. Wybierając się z rodziną w góry warto zwrócić uwagę na szlak oznaczony symbolem żółtego krzyża na niebieskim tle. Oznacza się nim szlaki, którymi wędrował ksiądz Karol Wojtyła, późniejszy papież Jan Paweł II. Wędrowka jego śladami jest okazją nie tylko do podziwiania krajobrazu polskich gór, lecz także do głębszej refleksji.

### **Piękno w drewnie zakłete**

Będąc na wakacyjnym szlaku dobrze jest wiedzieć, jakie zabytki znajdujące się w okolicy warto zobaczyć. Niewątpliwie najstarsze i naprawdę warte zobaczenia będą obiekty sakralne. Kościoły, klasztory, kaplice i kapliczki. Wśród nich są budowle o takiej konstrukcji, których na próżno szukać w krajach zachodniej Europy. To drewniane kościoły zrębowe. Budowle, w których ściana składa się z ułożonych poziomo wieńców z belek drewnianych łączonych w narożach na zamki. Leżące na sobie belki łączy się najczęściej dębowymi kołkami. W Polsce najbardziej znany jest Małopolski Szlak Kościołów Drewnianych. Jest ich w sumie 800. Ich charakterystyczne bryły, harmonijnie wkomponowane w naturalny krajobraz, łączą względy użytkowe z wymogami surowego, podgórskiego klimatu. Kryją wyjątkowo piękne, bogato wyposażone wnętrza. Szczególną wartość mają polichromie. Jednym z najstarszych i najpiękniejszych jest pochodzący z 1490 r. kościół w Dębnie na Podhalu.

### **W Modlitewnym Miasteczku**

Jeśli mamy dzieci, które skończyły 14 lat, zaproponujemy im wyjazd do Modlitewnego Miasteczka. Tradycyjnie już na przełomie lipca i sierpnia Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży (KSM) zaprasza na „zabawy do Zabawy”. Sto lat temu w Zabawie żyła bł. Karolina Kózkówna, patronka KSM. Spotkanie w tym szczególnym „Miasteczku” ma charakter rekolekcji. Plan każdego dnia oparty jest na konkretnym haśle, któremu towarzyszy obraz biblijny. Motywy te są też obecne w codziennej homilii i katechezie oraz w pracy w grupach. Młodzież mieszka w namiotach. Wspólnie się modli, integruje poprzez gry, zabawy, warsztaty. „Ducha

//

**KAROL WOJTYŁA SZCZEGÓLNIE  
UPODOBAŁ SOBIE GÓRSKIE WĘDRÓWKI.  
WYBIERAJĄC SIĘ Z RODZINĄ W GÓRY  
WARTO ZWRÓCIĆ UWAGĘ NA SZLAK  
OZNACZONY SYMBOLEM ŻÓŁTEGO  
KRZYŻA NA NIEBIESKIM TLE.**

//

masz? Chcesz?” – takie hasło towarzyszy mieszkańcom Miasteczka w Zabawie. – Zapraszamy młodych z całej Polski po to, aby przez siedem dni trwania szkoły modlitwy u bł. Karoliny poznać, otworzyć się oraz doświadczyć Ducha Świętego – zachęca do przyjazdu na Ziemię Tarnowską Magdalena Nowak, burmistrz Miasteczka Modlitewnego. W tym roku, tak jak w poprzednich latach, podczas spotkania młodych w Zabawie zaplanowano dyskusje, spotkania w grupach, rozmowy z zaproszonymi gośćmi, czuwania modlitewne, koncerty zespołów, zabawy prowadzone przez wodzirejów. Młodzież nie tylko będzie uczestniczyć, ale przede wszystkim tworzyć klimat spotkania poprzez m.in. przygotowywanie wspólnych posiłków i w ogóle życie we wspólnocie. ♦



## HISTORIA POLSKIEGO „Biuletynu Salezjańskiego”

**K**siądz Bosko w celu propagowania swojej pracy wychowawczej wśród młodzieży prowadził szeroką akcję informacyjną w prasie katolickiej. Z czasem postanowił wydawać własne pismo, które zyskiwałoby sympatyków dla dzieł salezjańskich. Założył je w 1877 r. początkowo pod tytułem „Bibliofilo Cattolico”, a od 1879 r. wydawane jako „Bolletino Salesiano”.

W miarę rozprzestrzeniania się zgromadzenia salezjańskiego w różnych częściach Europy i świata powstawały różne wersje językowe salezjańskiego biuletynu. Dzisiaj czasopismo zapoczątkowane przez naszego założyciela jest oficjalnym organem Rodziny Salezjańskiej. Ukazuje się w 66 edycjach, 31 językach i dociera do 132 krajów świata. Polska edycja

//

OD POŁOWY LAT 80. PISMO  
UKAZYWAŁO SIĘ NAKŁADEM  
DRUKARNI SALEZJAŃSKIEJ  
W KRAKOWIE, ZWIĘKSZYŁO SWÓJ  
NAKŁAD I ZACZEŁO DOCIERAĆ  
TAKŻE DO SYMPATYKÓW DZIEŁ  
PROWADZONYCH PRZEZ DUCHOWYCH  
SYNÓW ŚW. JANA BOSKO.

//

została zapoczątkowana w 1897 r. i przez kolejne lata przechodziła różne koleje losu. Niniejszym numerem „Don Bosco” świętujemy dwusetną odsłonę kolejnego etapu historii polskiej wersji „Bolletino Salesiano”.

### **Pierwsze były „Wiadomości Salezjańskie”**

Jeszcze za życia ks. Bosko pojawili się pierwsi polscy salezianie, z czasem do Włoch zaczęli przyjeżdżać młodzieńcy z Polski, dla których utworzono specjalny zakład w Lombriasco. Poja-

wiały się też perspektywy rozpoczęcia pracy wychowawczej w duchu ks. Bosko na ziemiach polskich. Pierwszy następcą założyciela zgromadzenia salezjańskiego ks. Michał Rua zabiegał o to, aby rozpocząć najpierw wśród Polaków promocję dzieł i zasad wychowawczych poprzez wydawanie w naszym języku salezjańskiego biuletynu. Zostało ono zainicjowane w 1897 roku, a na pierwszego redaktora naczelnego został wyznaczony ks. Wiktor Grabelski, którego wspierali polscy księża i klerycy salezjańscy. Siedziba redakcji mieściła się w Turynie przy ul. Cottolengo 32, skąd czasopismo było wysyłane na polskie ziemie znajdujące się pod trzema zaborami. W 1902 roku ks. Grabelski przyjechał do Oświęcimia i odtąd w domu macierzystym polskich salezjanów mieściła się siedziba redakcji. Pierwszy redaktor „Wiadomości Salezjańskich” już wtedy chorował i zmarł w tym samym roku. Nieco wcześniej jego obowiązki zaczął przejmować kl. August Hlond, który kierował pismem do roku 1907. To właśnie na łamach polskiej wersji „Biuletynu Salezjańskiego” przyszyły prymas Polski doskonalił swoje dziennikarskie pióro i publikował pierwsze teksty.



Ks. Wiktor Grabelski, pierwszy redaktor „Wiadomości Salezjańskich”

„Wiadomości Salezjańskie” odniosły w pierwszych latach swojego ukazywania się wielki sukces. W dość krótkim czasie osiągnęły nakład 50 tys. egzemplarzy i skutecznie promowały dzieła salezjańskie wśród Polaków, które w ówczesnej politycznej rzeczywistości mogły rozwijać się tylko na terenie zaboru austriackiego. Wydawanie pisma zostało zawieszona w 1915 r. na czas pierwszej wojny światowej.

### **Kolejna odsłona – „Pokłosie Salezjańskie”**

W grudniu 1916 r. polska edycja „Biuletynu Salezjańskiego” wznowiła swoją działalność w nowej formule i pod nowym tytułem – „Pokłosie Salezjańskie”. Funkcjonowało pod nim, z przerwą na okres okupacji, do 1949 roku. Regularnie zaczęło wychodzić po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, kiedy też nastąpił prężny rozwój zgromadzenia. Pismo gromadziło wówczas wokół naszych dzieł całą rzeszę Pomocników

**KS. JAROSŁAW  
WAŚOWICZ**

salezjanin, dr historii, publicysta,  
dyrektor Archiwum Salezjańskiego  
Inspektorii Pilskiej, wicepostulator  
procesu beatyfikacyjnego  
męczenników II wojny światowej,  
duszpasterz polskich kibiców



Salezjańskich, którzy wspierali pracę wychowawczą wśród młodzieży duchowo i materialnie. Siedziba redakcji „Pokłosia Salezjańskiego” została przeniesiona do Warszawy. Cała działalność wydawnicza salezjanów koncentrowała się wtedy wokół Szkoły Rzemiosł na Powiślu i tak pozostało już do końca tej odsłony historii „Biuletynu Salezjańskiego” w języku polskim.

Po II wojnie światowej pismo szybko reaktywowano. Funkcją redaktora naczelnego pełnił wówczas ks. Stefan Prus, który okazał się dobrym organizatorem, także dziennikarzem o sporym talencie. Doskonalił zresztą swój warsztat, uczęszczając w latach 1947-1948 na kurs dziennikarstwa w Warszawie. Niestety ówczesna sytuacja polityczna i represje komunistycznych władz wobec Kościoła spowodowały zamknięcie pisma w 1949 roku.

### „Nostra – Biuletyn Salezjański”

Przez kolejne długie lata pismo ukazywało się do użytku wewnętrznego salezjanów. Po zamknięciu redakcji „Pokłosia”, w maszynopisie w Krakowie zaczęto wydawać „Nostrę” pod redakcją sekretarza inspektorialnego ks. Zbigniewa Bączkowskiego. Rozsyłano ją do placówek salezjańskich. Była namiastką dawnego biuletynu i pełniła rolę swoistej kroniki wydarzeń na placówkach salezjańskich. W latach 70. XX w. przełożeni salezjańscy bezskutecznie próbowali u władz uzyskać zezwolenie na reaktywację „Pokłosia Salezjańskiego”. W miarę odwilży w relacjach państwo – Kościół uzyskano jednak zezwolenie na wydawanie pisma na powielaczach przeznaczonego głównie dla salezjanów. Utworzono wówczas zespoły

także jego rada programowa, poszczególne działy tematyczne. Do ostatnich zmian doszło od stycznia 2013 roku. Wówczas siedzibę redakcji przeniesiono do Krakowa. Nowym redaktorem naczelnym został ks. Adam Świta.

W tym składzie „Don Bosco” polska edycja pisma zapoczątkowanego przez św. Jana Bosko dotarła do dwusetnego numeru. Mamy nadzieję, że trwać będzie dalej, zyskując grono nowych czytelników.

Na koniec kilka słów osobistych. Z „Biuletynem Salezjańskim” współpracuję od 1995 roku, kiedy ukazał się na jego łamach pierwszy mój tekst. Naszemu piśmie pozostaję wierny do dzisiaj. Panu Bogu dziękuję za wspaniałych ludzi, których mogłem poznać i z nimi bliżej współpracować przez te niemal ćwierćwiecze. Myślę zwłaszcza o ks. Andrzeju, pani Małgorzacie, ks. Adamie, także o ks. Marku Chmielewskim, który zachęcał mnie i mobilizował do salezjańskiego dziennikarstwa. Za ten czas: Deo Gratias!

„Biuletyn Salezjański” ukazuje się w 66 edycjach, 31 językach i dociera do 132 krajów świata. Polska edycja została zapoczątkowana w 1897 r. i przez kolejne lata przechodziła różne koleje losu. Niniejszym numerem „Don Bosco” świętujemy dwusetną odsłonę kolejnego etapu historii polskiej wersji „Bolletino Salesiano”. ♦

#### Zdjęcia:

Archiwum Salezjańskie Inspektorii Krakowskiej

//  
**CZASOPISMO UKAZUJE SIĘ  
 W 66 EDYCJACH, 31 JĘZYKACH  
 I DOCIERA DO 132 KRAJÓW ŚWIATA.**  
 //

redakcyjne w dwóch polskich inspektoriat salezjańskich. Z czasem uzyskało ono podtytuł „Biuletyn Salezjański Nostra”. Od połowy lat 80. pismo ukazywało się nakładem drukarni salezjańskiej w Krakowie, zwiększyło swój nakład i zaczęło docierać także do sympatyków dzieł prowadzonych przez duchowych synów św. Jana Bosko. W tej formule pismo przetrwało aż do 2000 roku, a jego ostatnim redaktorem naczelnym był ko. Dżyszław Brzęk.

### Nowy etap – magazyn salezjański „Don Bosco”

W 2000 roku w wyniku ustaleń inspektorów polskich prowincji salezjańskich postanowiono zmienić formułę pisma i współcześnie jego tematykę oraz szatę graficzną do wymogów nowoczesnego dziennikarstwa. Zdecydowano wówczas, że nową siedzibą redakcji polskiej wersji „Biuletynu Salezjańskiego” stanie się nasz dom przy ul. Wronieckiej w Poznaniu. Pierwszy numer pisma w nowej formule i pod tytułem „Don Bosco” ukazał się z datą wrzesień – październik 2000 r. Redaktorem naczelnym czasopisma został ks. Andrzej Godyń, ważną rolę na tym etapie historii naszego pisma odegrała też jego współpracownica pani Małgorzata Tadrzak-Mazurek. Przez kolejne lata zmieniali się współpracownicy pisma,



## TRUDNOŚCI W KOMUNIKACJI WYCHOWAWCZEJ

## CZĘŚĆ 11.

*Zasady stosowania*

Umiejętność słuchania empatycznego ma ogromne znaczenie dla komunikacji międzyludzkiej w ogóle, a dla komunikacji wychowawczej w szczególności. Po pierwsze, wczuwanie się w świat rozmówcy umożliwia pokonanie głównych przeszkód w komunikacji interpersonalnej. Przeszkody te wynikają przecież przede wszystkim z odmienności naszych spojrzeń i przeżyć, czyli z subiektywnej percepcji rzeczywistości, a także z pokusy przekonywania rozmówcy, że powinien przeżywać oraz interpretować siebie i świat w sposób podobny do naszego. Wczuwając się w subiektywny świat drugiego człowieka, przyznajemy mu prawo do odrębności w myśleniu i we wrażliwości emocjonalnej. Unikamy wtedy niepotrzebnych sporów czy konfliktów. Można bowiem spierać się o to, jak wygląda obiektywna rzeczywistość, ale nie można spierać się o to, co ktoś subiektywnie sądzi czy przeżywa.

Po drugie, słuchanie empatyczne umożliwia nawiązanie pogłębionego kontaktu z drugim człowiekiem. Każdy z nas jest kimś niepowtarzalnym. Nikt nie został stworzony na mój obraz i podobieństwo. Wczuwanie się w myśli i przeżycia rozmówcy umożliwia poznanie jego niepowtarzalnego sposobu bycia w tym świecie. Nie może istnieć prawdziwa więź rodzinna, więź wychowawcza czy więź przyjaźni bez zdolności empatycznego wczuwania się w świat myśli i przeżyć współmałżonka, dziecka, wychowanka czy przyjaciela.

Ten, kto ogranicza się jedynie do patrzenia na drugiego człowieka poprzez pryzmat jego zewnętrznych zachowań, nie jest w stanie zbudować prawidłowo funkcjonującej więzi ani pomagać w duchowym rozwoju. Praktyczna aplikacja powyższej zasady nie jest ani łatwa, ani oczywista. Warto tutaj zasygnalizować typowe błędy, którym ulega wielu współczesnych małżonków i rodziców, a także psychologów, pedagogów, księży i innych wychowawców. Błąd pierwszy polega na przekonaniu, że empatia jest punktem dojścia, a nie jedynie punktem wyjścia w relacjach międzyludzkich. Przy tego typu błędnym przekonaniu grozi sytuacja, w której ktoś wczuwa się wprawdzie w świat myśli i przeżyć drugiej osoby, ale na tym poprzestaje. Zdarza się czasami sytuacja jeszcze bardziej skrajna, gdy ktoś zatracą w procesie empatii własną odrębność i utożsamia się z rozmówcą. W obydwu przypadkach nie będzie możliwe udzielenie rozmówcy skutecznej pomocy w rozwoju.

Błąd drugi polega na przekonaniu, że empatyczne wczuwanie się w subiektywne stany danego człowieka jest wystarczającą formą udzielania mu wsparcia, czyli że empatia jest celem samym w sobie, a nie jedynie środkiem do celu. Tymczasem samo empatyczne wczuwanie się w subiektywne przekonania i przeżycia drugiej osoby nie wystarczy, by zbudować dojrzałe więzi międzyludzkie czy rzeczywiście

//

**SŁUCHANIE EMPATYCZNE  
MA ZNACZENIE WYCHOWAWCZE  
DOPIERO WTEDY, GDY  
WYCHOWAWCA POMAGA  
WYCHOWANKOWI ZAJĄĆ DOJRZAŁĄ  
POSTAWĘ WOBEC WŁASNEGO  
– Z DEFINICJI SUBIEKTYWNEGO  
I NIEDOSKONAŁEGO – SPOSOBU  
PRZEŻYWANIA SIEBIE I ŚWIATA.**

//

pomóc komuś w rozwoju. Poprzestawanie na empatycznym wczuwaniu się w świat myśli, przeżyć czy pragnień drugiej osoby jest właściwą postawą jedynie wobec Boga. Tylko bowiem w Bogu to, co subiektywne, odpowiada jednocześnie temu, co obiektywne i dojrzałe. W człowieku taka jedność nigdy nie jest w pełni osiągalna. Z tego względu w obliczu drugiego człowieka – nawet dorosłego i dojrzałego – prawie nigdy nie możemy poprzestać na biernym przyjęciu do wiadomości tego, co zrozumieliśmy z jego subiektywnych myśli, przeżyć czy pragnień.

Byłoby przejawem poważnej naiwności wychowawców, gdyby poprzestawali na wczuwaniu się w subiektywny świat ich wychowanków, którzy przecież z definicji są jeszcze ludźmi niedojrzałymi, a ich subiektywne przekonania i odczucia wymagają cierpliwego i roztropnego procesu formowania i korygowania. Popatrzmy na konkretny przykład w tym względzie. Jeśli kilkuletnie dziecko zwierza się mamie ze swoich niepokojących snów, to nie wolno tych przeżyć lekceważyć, negować czy ośmieszać. Jednak równie niebezpieczna byłaby

KS. MAREK DZIEWIECKI



doktor psychologii, wicedyrektor Europejskiego Centrum Powołań,  
dyrektor radomskiego telefonu zaufania „Linia Braterskich Serc”

# empatii

sytuacja, w której mama poprzestałaby na zapewnieniu dziecka, iż wczuwa się w jego lęki i że je rozumie. Słuchanie empatyczne ma znaczenie wychowawcze dopiero wtedy, gdy wychowawca pomaga wychowankowi zająć dojrzałą postawę wobec własnego – z definicji subiektywnego i niedoskonałego – sposobu przeżywania siebie i świata. W przytoczonym przykładzie dojrzałość mamy będzie polegała na tym, że uświadomi dziecku, iż niepokojące sny nie mogą mu zrobić nic złego. Okrutny smok, który śni się małemu chłopcu, może go naprawdę przestraszyć, ale nie może wyrządzić mu rzeczywistej krzywdy. Chodzi więc o to, by mama pomogła zrozumieć dziecku, że pomimo realnie przeżywanych lęków, nie grozi mu żadne realne niebezpieczeństwo. A lęki, które zostają w ten sposób zdemaskowane, mają to do siebie, że stopniowo tracą swoją destrukcyjną siłę w subiektywnych odczuciach danego człowieka i zaczynają zanikać.

Osobiście codziennie przekonuję się, że tak rozumiana empatia jest bardzo skuteczna w tworzeniu więzi zaufania między wychowawcą a wychowankiem oraz stanowi konieczny punkt wyjścia w udzielaniu odpowiedzialnej pomocy wychowawczej. Oto przykład. W jednej z parafii w diecezji wrocławskiej miałem spotkanie z młodzieżą. Wraz z organizatorami przybyłem na miejsce spotkania kilka minut wcześniej. Za oknem był zimny styczniowy poranek. W sali znajdowała się na razie jedna tylko dziewczyna. Zauważyłem, że jest zziębnięta i że wciągnęła dłoń głęboko w rękawy kurtki. Podeszedłem do niej, by ją pozdrowić i spytałem, czy ma rękawiczki. Po chwili wahania odpowiedziała, że ma rękawiczki, ale ich nie wzięła z domu. Nie uległem pokusie, by czegoś się domyślać, np. że mam przed sobą lekkomyślną osobę, lecz starałem się zrozumieć sytuację z perspektywy tej dziewczyny. Powiedziałem, że przykro mi jest, gdy widzę, jak marznie i spytałem, czy chce mi powiedzieć, dlaczego nie wzięła rękawiczek. Przez chwilę znowu popatrzyła na mnie w milczeniu, a potem powiedziała: „ja się boję rękawiczek”. Również tym razem nie uległem pokusie domyślania się, jak interpretować jej lęk, lecz spytałem, czy chce mi wyjaśnić, z jakiego powodu boi się rękawiczek? Już bez oporów zaczęła mówić o najbardziej bolesnej tajemnicy jej życia: o chorobie alkoholowej taty. Przed dwoma laty w zimowy wieczór tata wrócił do domu pijany i zaatakował mamę nożem trzymany w rękawicze. Moja rozmówczyni powiedziała, że odtąd nie używa już rękawiczek. Spytałem wtedy, czy boi się również noża. Powiedziała, że od tamtego czasu nigdy nie miała noża w ręku. Jeśli nie ma

w domu mamy ani starszej siostry, to rozrywa chleb ręką. Albo kupuje sobie bułki. Tatę nigdy nie prosi, by pokroił jej chleb. Po spotkaniu z młodzieżą dziewczyna ta poprosiła o osobistą rozmowę. Nie byłoby to możliwe bez wczucia się w taki „drobiazg”, jak zmarznięte ręce nastolatki bez rękawiczek. Jednak empatyczne wczucie się w jej sytuację nie było kresem, lecz jedynie punktem wyjścia w udzieleniu jej pomocy wychowawczej.

WZORCEM JEST  
POSTAWA CHRYSTUSA, KTÓRY  
POSTANOWIŁ TAK WZUĆ SIĘ  
W SYTUACJĘ CZŁOWIEKA, ŻE  
STAŁ SIĘ JEDNYM Z NAS.

W tym kontekście można przytaczać wiele innych sytuacji, które potwierdzają zasadę, iż nie należy poprzestawać na empatycznym wczuwaniu się w subiektywny świat myśli i przeżyć drugiego człowieka. Wzorcem w tym względzie jest postawa Chrystusa, który postanowił aż tak bardzo wczuć się w sytuację człowieka, że dosłownie stał się jednym z nas. A mimo to Jego empatia nie jest celem samym w sobie, lecz punktem wyjścia w dobieraniu słów i czynów, które służą rozwojowi danej osoby. Dojrzały wychowawca ma świadomość, że empatia nie jest celem, ale środkiem w budowaniu takiej więzi międzyludzkiej, dzięki której jego rozmówca nie tylko poczuje się rozumiany i respektowany w swojej niepowtarzalności, lecz będzie miał szansę na to, by lepiej zrozumieć samego siebie oraz by zająć dojrzałą postawę wobec własnych myśli, pragnień i przeżyć.

Wskazanie empatii jako zdolności rozumienia niepowtarzalności drugiego człowieka i tworzenia klimatu bezpieczeństwa jest cennym wkładem współczesnej psychologii i pedagogiki. Dopiero jednak odwołanie się do postawy Chrystusa umożliwia prawidłowe wykorzystanie zdolności do empatycznego wczuwania się w subiektywny świat drugiego człowieka. Tylko ten, kto nie tylko ma zdolność empatycznego wczuwania się, lecz także zdolność dojrzałego posługiwania się tą umiejętnością, może być traktowany jako dojrzały chrześcijanin. ♦



# Jak ukarać tego *urwisa*?

## CZĘŚĆ 11.

### ► No właśnie, jak ukarać trudnego nastolatka?

Unikałbym słowa kara, a skupił się na wyznaczeniu konsekwencji.

### ► A konsekwencje to nie to samo co kara?

Kara kojarzy mi się raczej z sądem, niekoniecznie jest adekwatna do przewiny i niestety tak jest, że rzadko ma ona mimo wszystko czynnik wychowawczy. Ma bardziej znaczenie odstrasżające, niż wychowawcze.

### ► A konsekwencja?

Konsekwencja, jak sama nazwa wskazuje, jest dość mocno związana z tym, co zrobiliśmy. Tutaj istnieje połączenie pomiędzy własnym czynem a skutkami tego czynu.

### ► Niby proste, ale jak trudno jest to osiągnąć...

Bo często oczekujemy od naszych nastolatków, że będą dojrzałsi od nas samych. Trudności w wychowaniu w znacznej mierze wynikają z braku tych dwóch czynników – konsekwencji i współdziałania obydwu rodziców.

Co robią nastolatki, kiedy widzą naszą niekonsekwencję? Korzystają z każdej luki, która występuje w naszym systemie. Wiedzą dobrze, że mama jest słabsza na tym punkcie, a tato na tym. Że w tym czy w tamtym rodzice się nie dogadują. Każda taka różnica co do metod wychowawczych jest dla nich szansą na uniknięcie konsekwencji. Dodatkowo wzmacniają tego rodzica, który jest bardziej skłonny do ustępstw. No i to koło się napędza, rodzice zaczynają się ze sobą kłócić, a to wręcz „wymarżona” sytuacja dla nastolatka – „niech moi rodzice zajmą się sobą, oni mają tyle sobie do wyjaśnienia, a ja będę robił to, na co mam ochotę”. Tak naprawdę, im trudniejsze do przyjęcia są zachowania młodego człowieka, im bardziej łamie on zasady, tym bardziej upomina się o to, by rodzice wreszcie się ze sobą dogadali.

### ► Załóżmy jednak, że ta konsekwencja dobrze funkcjonuje, co to oznacza dla młodego człowieka?

Poczucie stabilności, bezpieczeństwa i przewidywalność. Dzięki temu otrzymuje jasność co do tego, jaka jest przyszłość, co warto, a czego nie warto robić. Nastolatek w rodzinie czuje się trochę jak my, kiedy idziemy do nowej pracy – wolimy, żeby ktoś nam pokazał, co w danej firmie trzeba robić, o której jest przerwa na kawę, jakich rzeczy wymaga dyrektor, za co można otrzymać dodatkowe pieniądze. To daje nam poczucie pewności siebie. Gorzej, jeżeli ktoś nam mówi – pójdziesz, zobaczysz, sam ocenisz...

### ► Poza współpracą samych rodziców, co jest ważne w ich kontaktach z nastolatkiem?

Najważniejszą kwestią jest to, żeby w ogóle mieli relację ze swoim dzieckiem. Samo piastowanie urzędu nie daje podstaw do realizacji zadań, jakie na ten urząd są nakładane. Młodzi ludzie muszą w jakimś sensie czuć, że te osoby są dla nich ważne nie tylko ze względu na funkcję, jaką piastują, ale przede wszystkim na więź, która ich z nimi wiąże.

### ► Co daje ta więź w praktyce?

Że nawet złe spojrzenie, jedno słowo będą bardziej skuteczną konsekwencją i będą przynosiły więcej zysku wychowawczego, niż cały arsenał nakazów i zakazów. Młody człowiek nie zrobi wówczas czegoś złego następnym razem tylko po to, by nie ranić kogoś bliskiego, a nie z uwagi na groźące konsekwencje. Tak więc relacja, relacja i jeszcze raz relacja jest kluczem do skutecznego wpływu wychowawczego, zarówno dla rodziców, jak i pedagogów. Ile byśmy jeszcze książek napisali i ile byśmy filmów nakręcili o wychowaniu to nic tej zasady nie jest w stanie zmienić.

### ► Załóżmy, że etap wypracowania współdziałania między rodzicami mamy już za sobą, jaka jest kolejna ważna kwestia przy wprowadzaniu konsekwencji?

KAROL DOMAGAŁA



salezjanin, psycholog i psychoterapeuta, na co dzień pracuje z młodzieżą z Salezjańskiego Ośrodka Wychowawczego i Ośrodka Socjoterapii w Różanymstoku, prowadzi punkt interwencji kryzysowej, psychoterapię indywidualną oraz małżeńską, zajmuje się szkoleniami skierowanymi głównie do pedagogów, nauczycieli i rodziców z zakresu pracy z młodzieżą

Ważne jest zrozumieć świat nastolatka. My dorośli mamy umiejętność odkładania spraw na później, odraczania nagród, planowania. To wszystko jest raczej obce młodemu człowiekowi. On żyje chwilą – tu i teraz! Z tego musi wynikać również nasze działanie dotyczące egzekwowania różnych rzeczy.

Lepiej jest więc, jak konsekwencje będą krótsze i częstsze niż rzadkie i długie. Dzięki temu nastolatek bardziej będzie je rozumiał i będzie miał też poczucie, iż może nad sobą pracować. Że jego pozytywna zmiana w zachowaniu przełoży się na codzienne możliwości.

Ważne jest również, by nie zwiększać konsekwencji ze względu na reakcję syna czy córki na dany zakaz. On swojej złości nie kieruje w takich sytuacjach do nas, ale na ograniczenia, jakie przynosi życie i na własną głupotę. Choć oczekiwania nasze są często takie, by nasz nastolatek przyjął konsekwencje ze spuszczoną głową, to jednak taka reakcja jest raczej mało prawdopodobna przy zdrowym nastolatku.

**▶ A więc krótsze i częstsze konsekwencje są bardziej skuteczne?**

Według mnie tak, ponieważ rodzice mogą je stosować regularnie. Sam nastolatek ma natomiast świadomość, że w dość krótkim czasie może się poprawić. Danie mu konsekwencji na miesiąc spowoduje tylko jego rezygnację z pracy nad sobą. Zresztą każdy, kto ma w rodzinie nastolatka, sam wie, ile jeszcze przez miesiąc może się zadziać, że będzie konieczność kolejnego przedłużenia „kary”, co w zasadzie zredukuje czynnik wychowawczy konsekwencji praktycznie do zera.

**▶ W jaki sposób rodzice odwołują konsekwencje?**

Mówią na przykład swojemu nastolatkowi „jak się poprawisz, to odzyskasz telefon!” to nic dla nastolatka nie znaczy. On słyszy coś takiego „jak będziemy mieli dobry humor to ci ten telefon oddamy!”. Nastolatek musi wiedzieć, za co zabraliśmy mu telefon, na ile i co musi zrobić, by go odzyskać.

**▶ Co jeszcze jest ważne w kwestii konsekwencji?**

Tak, kolejnym postulatem jest to, aby konsekwencje były realne do ich wyegzekwowania. Zakaz na wychodzenie z pokoju przez cały dzień, kiedy rodzice czas spędzają głównie w pracy, jest w tym momencie absurdem, bo niby kto miałyby tego pilnować? Lepiej więc dać taki zakaz w godzinach między dwudziestą a dwudziestą pierwszą, kiedy któreś z rodziców przebywa w domu.

**▶ Co jeszcze?**

Zawsze, dając konsekwencję, odnieśmy się do zachowania, nie zaś człowieka. Nastolatek musi wiedzieć, że nie on sam w sobie jest zły, ale jego konkretne zachowanie. To bardzo ważne, gdyż zachowanie można zmienić, człowieka (w sensie jego charakteru, osobowości) jest o wiele trudniej.

**▶ Jaka jest według ciebie najlepsza konsekwencja?**

Taka, która przynosi wymierne korzyści dla nastolatka. A jeszcze lepsza jest ta, która jest wyznaczona jeszcze przed złamaniem zasad przez nastolatka.

**▶ ??? Czy mógłbyś jaśniej wytłumaczyć, na czym polega to w praktyce?**

Bardzo często rodzice, kiedy zgłaszają się do mnie po pomoc w sprawie swojego nastolatka, proszą mnie o to, abym jakoś spowodował, aby ich syn nie szlażał się po ulicy, nie palił, nie chodził ze złym towarzystwem. A ja im wtedy zazwyczaj odpowiadam. OK, załóżmy, że wasz syn nie będzie robił tego wszystkiego, co tu powiedzieliście, powiedzcie mi zatem, co będzie robił w zamian?

**▶ I co na to rodzice?**

Wtedy często otwierają się im oczy. Przychodząc, liczyli na jakieś cudowne rozwiązanie lub na instrukcje, jak ukrócić samowolne zapędy ich nastolatka, a nie myśleli w ogóle, w jaki sposób wypełnić pustkę, która powstanie po odcięciu syna od złych nawyków. Bo, jaką mamy wówczas alternatywę dla nastolatka, jak odetniemy go od jego dotychczasowego towarzystwa? – obecność z rodzicami w domu?, to przecież nierealne. W związku z tym ważne jest, by mu jakoś wskazać alternatywę spędzania tego czasu, w zależności od własnych możliwości.

**▶ A więc rodzice, zamiast leczyć, powinni zapobiegać poprzez wzbudzenie w młodym człowieku pasji i zainteresowań?**

Ksiądz Bosko mówił, że po pierwsze szatan boi się ludzi radosnych, a radosny młody człowiek to ten, który czuje, że robi coś fajnego. Po drugie zwracał uwagę na walkę z nudą – to w niej upatrywał przyczynę większości problemów młodego pokolenia. Jak jest nuda, to i jest czas na robienie głupot, one wtedy same wpadają do głowy. ♦

# Zsyła czy dopuszcza?

**J**uż w pierwszym momencie, kiedy zaczynamy oskarżać Pana Boga o cokolwiek, to nie Pana Boga oskarżamy, ale nasze wypaczone o Nim pojęcie. Pan Bóg jest przecież Dobrem absolutnym i już sam pomysł, że Jego dobroć mogłaby być w najmniejszym stopniu skażona, jest wewnętrznie sprzeczny. I jeszcze więcej powiem: Pretensje do Pana Boga pogłębiają nasze zanurzenie w złu, bo utrudniają myśl o tym, że właśnie w Bogu trzeba szukać pomocy do uporania się z tym złem, którego doświadczamy – twierdzi o. Jacek Salij w książce „Pytania nieobojętne” (Poznań 1986).

Wielu chrześcijan, którzy zgadzają się z tezą, iż Bóg nie jest sprawcą zła i nie zsyła na nas cierpienie, zgadza się jednak z twierdzeniem, iż Bóg „dopuszcza” zło, które nas spotyka. W takim sposobie myślenia kryje się niebezpieczeństwo, o którym pisze ojciec Salij – niebezpieczeństwo wypaczonego wizerunku Boga. Wypaczenie to polega na założeniu, że – niekiedy podświadomie – ktoś przyjmuje tezę, iż Bóg rządzi światem „ręcznie”, tzn. steruje każdym wydarzeniem. W konsekwencji teza ta prowadzi do konkluzji, że Bóg mógłby zapobiec nieszczęściu, a tego nie czyni, gdyż „dopuszcza” zło na człowieka. Czy tak jest rzeczywiście?

Posłużmy się wyimaginowanym i nieco absurdalnym przykładem. Wyobraźmy sobie młode małżeństwo mieszkające w pięknym domu wraz ze swym trzyletnim synkiem. Małżonkowie wychodzą na niedzielny spacer, zostawiając śpiącego chłopczyka na pierwszym piętrze budynku. Wychodząc, ojciec podpala dom ze słowami: „Wystawimy nasze dziecko na próbę. Zobaczmy, czy poradzi sobie z płomieniami ognia!”. Za tak absurdalnym wyobrażeniem kryje się obraz Boga, który zsyła na nas cierpienia, aby nas wypróbować! Oczywiście nikt logicznie myślący i znający naukę Jezusa nie zgodzi się na taki obraz Boga. Próby, które nas spotykają, nie są „zsyłane” przez Boga, ale są naturalnymi wydarzeniami w świecie, który leży w mocy Złego (1J 5,19). Borykamy się z naturalnymi konsekwencjami

grzechu pierwszych rodziców, konsekwencjami, które niekiedy Biblia nazywa „karą Bożą”, innym zaś razem „próbą”, na którą wystawia nas Bóg. Rola Boga ogranicza się tu do faktu, że zapowiedział je już w raju. Bóg wyraźnie ostrzegł, że grzech sprowadzi na świat zło i dokładnie tak się dzieje. To zło nazywane bywa karą lub próbą, ale nie oznacza to, że Bóg świadomie, pozytywnym aktem woli, zsyła na nas cierpienia.

Idźmy nieco dalej w naszym absurdalnym obrazie. Wyobraźmy sobie, że to nie ojciec podpala dom ze śpiącym w środku dzieckiem, ale czyni to złodziej, który naprzód okradł mieszkanie, a następnie podłożył ogień. Wszystko to dzieje się jednak na oczach ojca dziecka, który z dala biernie obserwuje czyny rabusia, by sprawdzić, czy jego syn poradzi sobie w tak trudnej sytuacji. Taka bierna postawa ojca mogłaby być nazwana „dopuszczaniem” zła. Ale czy przystaje ona do biblijnego obrazu Boga? Absolutnie nie! Bóg nie jest Kimś, kto beczynnym przygląda się cierpieniu swoich dzieci. Nie jest też Kimś, kto „manualnie” steruje każdą sytuacją na świecie, ingerując bezpośrednio i natychmiast, gdy wydarza się zło. Tak dzieje się chyba tylko w przypadku cudów, które są bezpośrednią interwencją Boga w sytuację człowieka cierpiącego.

//

**W PRZYPADKU WYDARZEŃ  
CUDOWNYCH RZECZYWIŚCIE  
WYDAJE SIĘ, ŻE BÓG NIEKIEDY  
POWSTRZYMUJE PRAWA RZĄDZĄCE  
MATERIALNYM ŚWIATEM I WPROST  
INGERUJE W SYTUACJĘ CIERPIENIA  
– ZDARZA SIĘ WIĘC COŚ, CO  
NAZWALIŚMY „MANUALNYM”  
ZARZĄDZANIEM ŚWIATEM.**

//

W przypadku wydarzeń cudownych rzeczywiście wydaje się, że Bóg niekiedy powstrzymuje prawa rządzące materialnym światem i wprost ingeruje w sytuację cierpienia – zdarza się więc coś, co nazwaliśmy „manualnym” zarządzaniem światem. Dlaczego jednak cuda nie zawsze się zdarzają? Dlaczego jedni zostają uzdrowieni, a inni – pomimo licznych modlitw – nie? To

pytanie od wieków pozostaje w teologii pytaniem otwartym, na które do dziś nie znaleziono wyczerpującej odpowiedzi... Wróćmy jednak do obrazu ojca, który przypatruje się złym ludziom, którzy podpalają jego dom. Jeśli pod postacią ojca widzieć samego Boga, to owszem, nie ingeruje On w tym konkretnym przypadku wprost i nie ciska piorunów w złoczyńcę, ale też nie patrzy beczynnym na zło: realizuje całościowy plan wybawienia wszystkich ludzi od każdego zła. Jego plan zbawienia ma charakter powszechny i globalny. Syn Boży stał się człowiekiem, umarł, zmartwychwstał i powrócił do Ojca, otwierając drogę zbawienia (a więc wyzwolenia z cierpienia) wszystkim, którzy w Niego uwierzą. Bóg jest zawsze po stronie cierpiących, jednak zależy Mu przede wszystkim na ostatecznym wyzwoleniu ludzi ze wszelkich cierpień. A to dokona się po paruzji i powszechnym zmartwychwstaniu, gdy Bóg „otrze z naszych oczu wszelką łzę” (Ap 21, 4). Na tym polega Boży plan zbawienia nas od wszelkiego zła: grzechu, cierpienia i śmierci.

W bardzo prostych słowach w formie świadectwa o tym, iż Bóg nie dopuszcza na nas zła, choć ono nam się przytrafia, opowiada swoje doświadczenia pewna młoda mężatka. Świadectwo to w całości zostało zamieszczone w książce Joyce Rupp i Joyce Hutchison zatytułowanej „Czy mogę odprowadzić cię do Domu? Pocięcha i wsparcie dla opiekunów osób poważnie chorych” (Poznań 2010). Małżonka zwierza się: „U mojego męża Gary’ego po raz pierwszy rozpoznano krańcowego raka, gdy miał trzydzieści cztery lata; ja miałam wtedy dwadzieścia dziewięć. Nasze dzieci miały dwa, cztery i pięć lat. Lekarze powiedzieli Gary’emu, że ma około pół roku życia, zakładając chemioterapię i naświetlania. Bardzo chorował, przechodząc przez kolejne naświetlania, transfuzje płytek, chemioterapie i częste hospitalizacje. Przez kolejne dwa lata mówiono mu, że będą to najprawdopodobniej jego ostatnie święta. Po około czterech latach pobytów w i poza szpitalami, z niezliczonymi emocjonalnymi dołkami i górkami oraz wielką niepewnością co do pozostania przy życiu lub śmierci, kondycja fizyczna Gary’ego się ustabilizowała. Był osłabiony, zmęczony wieloma zabiegami i często załamany. To strasznie frustrująca bitwa, gdy mówią ci, że umrzesz, a wciąż utrzymujesz się przy życiu, chcesz żyć, lecz przeżywasz obawę nawet przed nadzieją. W piątą rocznicę diagnozy raka Gary pojechał raz jeszcze do Madison w Wisconsin na powtórne badanie, ponieważ to właśnie tam powiedziano mu, że rak był nie do uleczenia oraz zainicjowano terapię. Po serii prześwietleń, testach krwi i skanach Gary dowiedział się, że nie ma śladu po raku i że być może już nie powróci. >Czy to znaczyłoby,



KS. MARIUSZ ROSIK

kapłan archidiecezji wrocławskiej, wykładowca Papieskiego Wydziału Teologicznego i Uniwersytetu Wrocławskiego; zajmuje się teologią Nowego Testamentu, egzegezą Ewangelii synoptycznych oraz starożytną historią żydów, relacjami judaizmu i chrześcijaństwa w czasach narodzin Kościoła

że ozdrowiałem?< – zapytał Gary. >Owszem, dokładnie to chcieliśmy Panu powiedzieć< – usłyszała od lekarza”.

Na tym jednak nie kończy się piękne świadectwo uzdrowienia. Joyce kontynuuje: „Któregoś dnia, kiedy rozmawialiśmy z Garym o tej trudnej drodze, którą kroczyliśmy, o bitwach i łaskach, powiedziałam do niego: >Ja po prostu nie rozumiem, dlaczego Bóg w ogóle dopuścił na ciebie raka<. Zastanawiałam się, czemu Bóg nas karał. Gary spojrział wtedy na mnie i odpowiedział: >Nie mogę uwierzyć, że w ogóle pomyślałaś, że Bóg pozwolił, abym zachorował na raka lub że nas w ten sposób karze. Joyce, to zupełnie nie tak. Czy nie wierzysz, że Bóg jest naszym Ojcem? To oznacza, że jest On naszym rodzicem – dokładnie tak, jak my jesteśmy rodzicami dla Joe, Mike’a i Julie. Oboje dobrze wiemy, że żadnego z naszych dzieci po prostu już nie możemy bardziej kochać. I chociaż kochamy je jak tylko potrafimy najbardziej, wciąż będą doświadczały problemów. Będą się przewracały i zdzierały kolana. Mogą wpaść pod samochód. Mogą zachorować na raka lub na inną śmiertelną chorobę. Chociaż kochamy je ze wszystkich sił, to przecież nie ustrzeżemy ich przed wypadkami losowymi. Tak jak nasz Bóg Ojciec, możemy je tulić, być przy nich podczas ich zmagania i bólu, wciąż zachęcać i udzielać siły i wsparcia. Bóg czynił to wszystko dla nas przez cały ten czas. I chociaż moje zapadnięcie na raka jest częścią mojej ludzkiej natury, Bóg Ojciec trzymał nas w swoich ramionach przez cały czas. To On sam dawał nam miłość, łaskę i siłę do tej wędrówki<”. ◆

# Doceniajmy rolę ojca w wychowaniu

## CZĘŚĆ 2.

BOŻENA PARUCH



pedagog szkolny i doradca zawodowy w gimnazjum

Ojciec nie zastępuje matki, dostarcza dziecku takich bodźców, jakich nie może dać mu mama. Konieczność obecności ojca w czasie rozwoju dziecka jest faktem bezspornym. Ojciec ma do spełnienia wiele funkcji, które wynikają z cech charakterystycznych mężczyzny, tylko on je ma i są niezbędne w wychowaniu dziecka.

Ojciec ma wpływ na rozwój dziecka za pośrednictwem matki przez bycie dobrym mężem i przez osobisty kontakt z dzieckiem, uczestniczenie w zabawach, rozmowach, wspólnym przebywaniu. Aby spełniać należycie obie role, trzeba być dojrzałym i odpowiedzialnym mężczyzną.

### DZIECI BACZNIE OBSERWUJĄ RODZICÓW I OD NICH UCZĄ SIĘ RELACJI DAMSKO-MĘSKICH. CZĘSTO BEZKRYTYCZNIE NAŚLADUJĄ OJCA I ZACHOWUJĄ SIĘ JAK ON W DOROSŁYM ŻYCIU.

W naturze kobiety jest łagodność, czasami nadopiekuńczość. Dzieci, od których niczego nie wymagano, którym pobłażano, są niezaradne życiowo. Najczęściej prezentują postawę roszczeniową, nie potrafią dawać, chętnie biorą od innych. Stają się mało odporne na stresy, źle znoszą porażki i krytyczne uwagi. Ojcowie są wymagający i w ten sposób uczą dzieci pokonywania trudności, skutecznego działania, bycia dzielnymi. Od ojca uczą się bycia prawymi ludźmi. Ojciec uczy dzieci radzenia sobie z problemami, przygotowuje je do dorosłego życia. Miłość ojcowska zachęca dzieci do pracy nad sobą, do samodoskonalenia, rozwijania swoich umiejętności. Ojciec jest pierwszym wzorcem męskości zarówno dla synów, jak i córek. Wspieranie syna w stawianiu się mężczyzną i towarzyszenie córce w stawianiu się kobietą, to doświadczenia nieporównywalne z niczym.

Bardzo ważnym zadaniem ojca jest okazywanie zrozumienia dla potrzeb dziecka. Do tego potrzebny jest bliski kontakt emocjonalny. To nie jest łatwe, zwłaszcza dla tych mężczyzn, którzy nie mieli dobrych relacji z własnymi ojcami. Jeśli mężczyzna kocha swoje dziecko i jest otwarty na zdo-

bywanie wiedzy – może się tego nauczyć. Jest to trudne, bo nie przychodzi spontanicznie, ale współpracując z żoną, wyrozumiałą małżonką dla dobra dziecka, tata może dużo osiągnąć. Szybko dostrzeże efekty pracy nad sobą, ciesząc się dobrym kontaktem zarówno z córką, jak i synem. Udane relacje z dziećmi dają dużo satysfakcji. Dobra komunikacja z nimi to ważny element miłości ojcowskiej. Wielu nastolatków, szczególnie chłopców, nie wie, co zrobić ze swoim życiem, ponieważ ich ojcowie nie dali im należytego wzoru, jak żyć dobrze, mądrze i uczciwie. Dzieci, które nie miały ojcowskiego autorytetu są zagrożone patologiami wychowawczymi – brakiem radości życia, narkomanią, lekomanią, prostytucją, a nawet próbami samobójczymi. To ojciec, który swoją postawą dostarczy dzieciom wzoru, jak mądrze i uczciwie żyć, przyczynia się do tego, że dziecko nie przeżywa kryzysu tożsamości. To ojcowie przekazują dzieciom wartości etyczne i moralne, uczą sprawiedliwości, lojalności. Dzieci bacznie obserwują rodziców i od nich uczą się relacji damsko-męskich. Często bezkrytycznie naśladują ojca i zachowują się jak on w dorosłym życiu.

Prawy, odpowiedzialny ojciec spełnia rolę „mistrza”, który po pierwsze kształtuje osobowość dziecka, uczy uczciwości, odpowiedzialności, autorefleksji, dobrego traktowania ludzi, a z drugiej strony sztuki życia w społeczeństwie, pomaga mu opuścić rodzinny dom. Dzieci bardzo potrzebują dobrego kontaktu z ojcem, jest on możliwy, gdy mężczyzna jest otwarty na ojcostwo i potrafi szczerze rozmawiać z żoną i dziećmi. Dla córki ojciec jest pierwszym wzorcem męskim – dzięki niemu dziewczyna kształtuje swój stosunek do płci odmienniej, uczy się, jak może być kochana przez mężczyzn i jak powinna ich traktować. Dla syna tata jest bardzo ważny w psychicznej separacji od matki, od niego uczy się szacunku dla kobiet i odpowiedzialności, zachowania umiaru i mądrości. Tata powinien być dla dziecka autorytetem, przyjacielem, wzorem. Cudownie jest, jeśli młodzieniec może się z ojcem konstruktywnie spierać, pokłócić, ale czasami też rywalizować. Tylko od mądrości ojca zależy zachowanie umiaru i rozważli. ◆



# Wykonało się!

KS. ŁUKASZ PAWŁOWSKI



salezjanin, kierownik oratorium i katecheta w I Liceum Ogólnokształcącym w Rumi, członek Polskiego Stowarzyszenia Teologów Duchowości

Jeśli kogoś dotyka Boża miłość, zaczyna intuicyjnie pojmować, czym jest „życie”.

Jezus wisi na krzyżu na tle niespokojnego nieba, które stało się ciemne, jak wspominają o tym ewangelie. A krzyż wyraża na jałowym od grzechów wzgórzu Golgoty. W tle Jerozolima, która przygotowuje się do świętowania Paschy. Miasto pustoszeje, coraz bardziej pograżając się w ciszy. W tej scenarii trwa dramat Jezusa Nazarejczyka Króla Żydowskiego, który w kluczowym momencie, gdy „skosztował octu, rzekł: >Wykonało się!<” (J 19,30). W ten sposób Najwyższy i Wieczny Kapłan składa całopalną ofiarę z samego siebie. Oddaje wszystko, co posiadał na ziemi, nawet powierza uczniowi swoją Matkę. Jezus w sposób wolny i świadomy oświadcza, że dokonało się wszystko, co przepowiedział; wszystko, o czym wiedział od początku. Dokonało się wszystko, co miało się wydarzyć i co miało Go spotkać. A skłoniwszy głowę, oddał ducha – wylał Ducha Świętego. Ze śmierci Jezusa rodzi się nowa społeczność Kościoła powszechnego. A paradoksalnie, upokorzony i milczący Jezus jest Panem i Sędzią tych, którzy Go sądzą.

Przed siedzibą Jałmużnika Jego Świątobliwości ustawiono rzeźbę, której autorem jest kanadyjski artysta Timothy P. Schmalz. Przedstawia ona leżącego na ławce człowieka przykrytego kocem. Jedyną jego widoczną część ciała to wystające spod koca stopy z widocznymi śladami po ukrzyżowaniu. Rany człowieka są ukryte w ranach cierpiącego Jezusa. Umierając na krzyżu, Chrystus wypowiedział słowa „Wykonało się”, a z Jego przebitego boku wypłynęły Krew i Woda – źródło miłosierdzia i Bożego błogosławieństwa. Słowo „Wykonało się”, jak zauważa Benedykt XVI, „odszyła do początku Męki, do godziny obmywania nóg; jego opis ewangelista zaczyna od podkreślenia, że Jezus umiłował swoich >do końca< (13,1). Ten >koniec<, to szczytowe dopełnienie miłości, nastąpił teraz, w momencie śmierci. Jezus rzeczywiście doszedł aż do końca, aż do samej granicy, i ją przekroczył. Urzeczywistnił pełnię miłości – oddał siebie samego” (Jezus z Nazaretu, cz. II, s. 238).

Jeśli kogoś dotyka Boża miłość, zaczyna intuicyjnie pojmować, czym jest „życie”. „Zaczyna przeczuwać, co znaczy słowo nadziei, które napotkaliśmy w obrzędzie chrztu: od wiary oczekuję >życia wiecznego< – prawdziwego życia, które całkowicie i bez zagrożeń, w całej pełni, po prostu jest życiem.

Jezus, który powiedział o sobie, że przyszedł na świat, abyśmy mieli życie i mieli je w pełni, w obfitości (por. J 10, 10), wyjaśnił nam także, co oznacza >życie<: >A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa< (J 17, 3). Życia we właściwym znaczeniu nie mamy dla siebie ani wyłącznie z samych siebie: jest ono relacją. Życie w swojej pełni jest relacją z Tym, który jest źródłem życia. Jeśli pozostajemy w relacji z Tym, który nie umiera, który sam jest Życiem i Miłością, wówczas mamy życie. Wówczas >żyjemy<” (Spe salvi 27).

Jezusowe „Wykonało się” nie jest rozpaczliwym krzykiem cierpiącego człowieka, ale wyraża jego pełną świadomość, że powierzone Mu przez Ojca zbawcze posłannictwo zostało zrealizowane. W krzyżu Chrystusa Bóg bogaty w miłosierdzie wypowiada swoją miłość wobec świata i każdego człowieka. Jak przypomina św. Jan Paweł II, w krzyżu „objawienie miłości miłosiernej osiąga swój szczyt” (DiM 8), a „ukrzyżowany jest dla nas najwyższym wzorem, natchnieniem, wezwaniem” (DiM 14). On stworzył nową relację pomiędzy nami a Bogiem, gdy w czasie śmierci „zasłona przybytku rozdarła się na dwoje z góry na dół” (Mt 27, 51). Zasłona ta zakrywała w Świątyni Jerozolimskiej miejsce Święte Świętych, zarezerwowane dla Boga, do którego jedynie raz w roku mógł wejść arcykapłan. Rozdarcie tej zasłony z chwilą śmierci Jezusa oznacza, że miejsce Święte Świętych stało się dostępne dla wszystkich ludzi. W ten sposób, jak zauważa św. Paweł, „Bóg zaś okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami” (Rz 5, 8). Jezus, który wykonał ziemską misję, zaprasza nas do podążania Jego drogą z pełną świadomością konsekwencji naszych ludzkich czynów, które pozwalają nam już teraz odnajdować wieczność ukrytą pośrodku czasu. ◆

ZE ŚMIERCI JEZUSA RODZI SIĘ  
NOWA SPOŁECZNOŚĆ KOŚCIOŁA  
POWSZECHNEGO. A PARADOKSALNIE,  
UPOKORZONY I MILCZĄCY  
JEZUS JEST PANEM I SĘDZIĄ  
TYCH, KTÓRZY GO SĄDZĄ.



# Wakacyjne wyzwanie

**WYCHOWAŁEM SIĘ W PARAFII SALEZJAŃSKIEJ.** Przy małej kaplicy stał drewniany barak. Moje oratorium. Tam chodziłem na katechezę. Dziś baraku już nie ma. Są wspomnienia. Np. o salezjanach.

Pamiętam msze święte na zakończenie roku szkolnego. Gromkie przypomnienie: „Nie ma wakacji od Pana Boga!” i życzenie: „Obyśmy się wszyscy spotkali we wrześnie”. Myślałem wtedy, że naszym księżom wypada tak mówić. Rodzaj rytuału, który należało zachować. Przecież w pierwszą niedzielę wakacji i tak większość z nas była w kościele. Brakowało tylko tych, co wyjechali z domu.

//

**KS. BOSKO ŚWIADOMIE  
PRZYPOMINAŁ MŁODYM,  
ŻE W PROGRAMIE WAKACJI MUSZĄ  
ZNALEŹĆ SIĘ ZABAWY, BIEGI, ŚPIEWY,  
GRY I CHWILE NA ODPOCZYNEK.**

//

Pierwsze pytania o salezjańskie wakacje zrodziły się we mnie w nowicjacie. Rozbudził je nasz magister. „Ks. Bosko nie chciał, aby chłopcy i salezianie wyjeżdżali na wakacje do domu. Z wakacji jeszcze nikt lepszy nie wrócił. Dlatego wakacje salezjanina są krótkie!”. Nie bardzo rozumiałem. Chciałem być salezjaninem i nie przeszkadzały mi krótkie wakacje. Zupełnie jednak nie rozumiałem, dlaczego nie powinienem jechać do rodzinnego domu. Tam wyrosłem, poznałem ks. Bosko, usłyszałem powołanie. Z tego powodu przez lata z przymrużeniem oka traktowałem to, co o wakacjach mówił nasz magister.

Sprawy nabrały innego obrotu, kiedy mogłem zgłębić ks. Bosko podczas studiów w Rzymie. Pamiętam wykład ks. prof. Pietra Braida na temat wakacji na Valdocco. Wtedy dużo zrozumiałem. Znaczna część wychowanków nie miała rodziców i domu rodzinnego. Rodziny innych żyły w biedzie nie tylko materialnej, ale i moralnej. Tacy chłopcy zostawali w oratorium. Wielu z nich ks. Bosko zabierał na kilkudniowe jesienne wycieczki w okolice Turynu albo zapraszał do Becchi do gospodarstwa swego brata Józefa.

Wychowankowie, którzy udawali się na wakacje do domów, otrzymywali specjalne przygotowanie. Ks. Bosko był przekonany, że najwięcej uda mu się osiągnąć, gdy będzie miał wpływ na wychowanka przez całą dobę. Dlatego tak bardzo dbał nie tylko o to, aby mieć własną szkołę, ale też warsztaty i internat. Wakacje były oczywistym wyzwaniem dla tego programu. Dawał temu wyraz np. opowiadając chłopcom „sny o wakacjach”. Tak próbował dotrzeć do ich świadomości i sumień. Wiedział bowiem doskonale, że musi przygotować młodych do samodzielnego, dobrego przeżycia czasu poza oratorium. W tym celu przypominał im, aby wyruszać na wakacje z czystym sumieniem, tzn. po spowiedzi. Po przyjeździe do domu powinni przywitać rodziców, proboszcza i inne ważne osoby i pozdrowić ich w imieniu ks. Bosko. W domu, obok wypoczynku, chłopcy mieli troszczyć się zasadniczo o dwie sprawy: wytrwanie w bojaźni Bożej i unikanie lenistwa. W praktyce ks. Bosko polecał im uczestnictwo w codziennej mszy św., kontynuowanie lektury duchowej, medytację jak w oratorium, spowiedź i komunię z taką częstotliwością, jak na Valdocco. Polecał im także akty strzeliste i uciekanie się pod opiekę Matki Bożej. Chłopcy mieli być przykładem dla innych, powinni unikać złych rozmów i towarzystwa. Aby pokonać lenistwo, powinni oni czytać dobre i pobożne książki. Tak będą mogli pogłębić wiedzę z zakresu historii, geografii, mechaniki, śpiewu, muzyki i innych dziedzin. Ks. Bosko świadomie przypominał młodym, że w programie wakacji muszą znaleźć się zabawy, biegi, śpiewy, gry i chwile na odpoczynek. „Róbcie to wszystko, co wam się podoba – przypominał – bylebyście tylko nie popadli w grzech!”. I dodawał: „obyście wrócili z wakacji w łasce Bożej!”.

Od wielu lat stoję na miejscu salezjanów z mojego dzieciństwa. Za kilka tygodni wakacje. Tu, gdzie obecnie żyję i pracuję, przypomnienie, że nie ma „wakacji od Boga” jest wołaniem na puszczy. Większość dzieci i młodzieży jest w kościele wtedy, kiedy mają niedzielną katechezę. Prawie nikogo z nich nie było na mszy w Wielkanoc. Nie było wtedy katechizmu. Na lato znikną zupełnie. Co im powiedzieć na koniec roku szkolnego? ♦



KS. MAREK CHMIELEWSKI  
salezjanin, dr teologii duchowości

# Posłuszeństwo NA KRAWĘDZI

**WAKACJE TO CZAS, gdy ujawniają się owoce całorocznego trudu kształtowania postaw naszych podopiecznych. Konflikt pomiędzy klasycznym, chrześcijańskim a bezstresowym wychowaniem przenosi się w tym czasie ze szkół do domów rodzicielskich.**

**I** jak tam absurd jawił się, gdy pedagog zastanawiał się, czy może nakazać uczniowi, by podniósł z podłogi rzucony papierek, tak tu prawdziwy problem daje o sobie znać, gdy rodzic domaga się posłuszeństwa w wielu zwykłych sytuacjach. Jeszcze bardziej drastycznie obserwujemy totalny brak posłuszeństwa u rozkapryszonych dzieci w miejscach publicznych, gdzie w niewyszukany sposób wymuszają one posłuszeństwo u dorosłych. Opiekunowie ulegają, mając wyraźnie dość krzyków i ekscesów, które zwracają uwagę przypadkowych przechodniów.



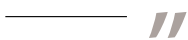
**DOBRE ROZUMIANE**

**POSŁUSZEŃSTWO, NIE ŚLEPE**

**PODDAŃSTWO, WPROWADZA DZIECKO**

**W DOROSŁE ŻYCIE. FORMUJĄC SUMIENIE,**

**OTWIERA NA BOGA I NA LUDZI,**



Kiedy mam kłopot z respektowaniem u dzieci wydawanych poleceń, przychodzi mi na myśl tajemnica posłuszeństwa Jezusa – z miłości, aż do śmierci. Był Bogiem, ale wzrastał w rodzinie, wśród krewnych i przyjaciół. Zadziwiał ich, ale i od nich się uczył. Na stronach łukaszczyńskiej Ewangelii znajdujemy, znany nam, opis paschalnej pielgrzymki Świętej Rodziny do Jerozolimy. Dwunastoletni Jezus zostaje w świątyni, „by być w tym, co należy do Jego Ojca, fascynując nauczycieli odpowiedziami i bystrością umysłu” (zob. Łk 2, 41-51). Uderza konkluzja całego epizodu: „Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu; i był im poddany”. Przy czym to „poddanie” nie zniszczyło Jego kreatywności, bo: „czynił postępy w mądrości, w latach i w łasce u Boga i u ludzi”.

Dobrze rozumiane posłuszeństwo, nie ślepe poddaństwo, wprowadza dziecko w dorosłe życie. Formując sumienie, otwiera na Boga i na ludzi, przekazuje wiedzę, rozwija samodzielność, nadając jej właściwe granice. Brak posłuszeństwa tłumi rozwój, rodzi anarchię i prowadzi do rozwoju wielu wad u młodego człowieka, za który biorą dużą odpowiedzialność

ulegli i unikający stawiania wymagań dorośli (zob. D. Zalewski: [www.edukacja-klasyczna.pl](http://www.edukacja-klasyczna.pl)). Zwróćmy uwagę na zachowanie Maryi, gdy po trzech dniach poszukiwań odnajduje wreszcie zaginione Dziecko. Pyta: „Synu, czemuś nam to uczynił?”. Nie robi Mu wyrzutów, nie unosi się – zadaje pytanie, chce znać powód, rozmawia. Oto wzór umiejętności porozumiewania się z dzieckiem w sposób dostosowany do jego wieku, tak by czuło się ono ważne, wysłuchane, dopuszczone do głosu. Jeśli chcemy, aby nasze dzieci znały dobrze swoją wartość, umiały współpracować i pokonywać problemy, a przy tym zachowały czwarte przykazanie: „Czcij ojca swego i matkę swoją” z obietnicą: „abyś cieszył się długim życiem i aby ci się dobrze powodziło” (Pwt 5, 16; por. też: Syr 3, 1-6), trzeba nam się zapatrzeć na Świętą Rodzinę i Jej powierzyć nasze problemy, porażki, niecierpliwość; naszą bezradność. Wielką moc ma wytrwała modlitwa, a zwłaszcza komunie św. przyjmowana w intencji dzieci.

Podczas gdy mnożą się poradniki na temat, co robić, by dzieci nas słuchały, zdaje się, że posłuszeństwo przechodzi coraz głębszy kryzys. Niewielu z nas może się poszczycić pełnym autorytetem budowanym na fundamencie zaufania i więzi emocjonalnej. Zazwyczaj opieramy się na autorytecie władzy, którą rodzice otrzymują bezpośrednio od Boga. Nie ma innego wyjścia. Przy czym coraz częściej wątpimy, czy w ogóle jesteśmy kimś znaczącym dla wychowanków. Zdarzają się też błędy w formie wydawania poleceń i respektowania ich wypełnienia, takie jak:

- brak konsekwencji;
- uleganie zmiennym nastrojom; błazenada;
- nadmierny dystans, rygorizm, psychiczna niedostępność albo – przeciwnie: rozpieszczanie, nadopiekuńczość, fraternizacja (D. Zalewski).

Mądry wychowawca bierze pod uwagę możliwości dziecka, dopuszcza istnienie wad, ale nie wiera z nimi przyjaźni (św. M. D. Mazzarello). Nie prosi o posłuch, nie wdaje się w niepotrzebne dyskusje, ale jest mistrzem budzenia w dziecku poczucia dobra, piękna i sprawiedliwości. Uczy dziecko podziwiać i kochać to, co pozytywne, zamiast wciąż utyskiwać i straszyć brzydotą złą. ♦



S. BERNADETTA RUSIN FMA katechетка, dr teologii duchowości, pracuje w Szkole Podstawowej nr 2, im. Janusza Korczaka w Nowej Rudzie, przygotowuje dzieci do przyjęcia I Komunii św., opiekuje się scholą „Założą Boga”

PIOTR LEGUTKO



dziennikarz, publicysta zajmujący się także edukacją, autor książek dotyczących m.in. mediów, dyrektor TVP Historia

# Mali rycerze

**STO LAT TEMU** z okładem za oceanem i na zachodzie Europy pojawiła się moda na skauting. Nowy ruch społeczny, nastawiony na wychowywanie młodych ludzi, opierał się na trzech obowiązkach: wobec Boga, bliźnich i wobec samego siebie. Dokładnie w takiej kolejności.

Robert Baden-Powell – twórca skautingu – pytany, kiedy religia weszła w program powołanej przez niego organizacji odpowiedział: „Religia nie weszła. Ona była w nim od początku. Jest to podstawowy czynnik stanowiący podstawę skautingu”.

Warto przypominać te słowa właśnie teraz, w czasach gdy najważniejszym ideom i ruchom leżącym u podstaw naszej

kultury oraz cywilizacji dopisuje się zupełnie nową genealogię. Niektóre rzeczy się przemilcza, inne przejawia. Dziś skauting, a w Polsce harcerstwo, próbuje się sprowadzić jedynie do kształtowania sprawności: fizycznych i logistycznych. Niekoniecznie nawet w złej wierze, przeciwnie, w trosce o nabór młodych kadr zainteresowanych przygodą, przebywaniem na łonie natury i spartańskim kształceniem tężyzny fizycznej. Guzik (od mundurka) prawda.

U podstaw idei polskiego skautingu już sto lat temu leżał etos rycerski. Harcerzem czy też harcownikiem w naszej tradycji był lekkobrojni

żołnierz, który uprawiał harc, brawurową walkę przed zasadniczym starciem regularnych wojsk. To w nawiązaniu do takiej odwagi, woli walki, kształtującej charakter Andrzej Małkowski zaproponował staropolską nazwę dla polskiego skautingu. Przyjęła się błyskawicznie, harcerze wyprzedzili o kilka lat naszą niepodległość. Przyjęli nie tylko nazwę, ale całe związane z nią dziedzictwo.

Na budynku starego pałacu Potockich w podkrakowskich Krzeszowicach znajduje się tablica informująca, że w tym domu urodziła się Olga z Drahonowskich Małkowska: „poetka, rzeźbiarka, pianistka, harcmistrzyni Rzeczypospolitej, współtwórczyni harcerstwa”.

Warto zwrócić uwagę na kompetencje „druhny Oleńki”, która po przedwczesnej (i bohaterskiej) śmierci męża kontynuowała misję formowania przyszłego pokolenia Kolumbów. Od narodzin polskiego harcerstwa siła ducha była równie istotna, jak kształtowanie sprawności. Małkowska była artystką wielu talentów, a jednocześnie uprawiała wiele dyscyplin sportowych: gimnastykę, jazdę konną, pływanie, łyżwiarstwo, narciarstwo...

Z Andrzejem, przyszłym mężem, poznali się we Lwowie w organizacji Eleusis propagującej życie w dyscyplinie i trzeźwości. Te idee przenieśli później do prawa harcerskiego. Już w 1914 roku pojawił się tam punkt 10 stanowiący, iż: „Harcerz jest czysty w myśli, mowie i uczynkach, nie pali tytoniu i nie pije napojów alkoholowych”.

Mali rycerze sprzed stu lat traktowali swoje przyrzeczenia bardzo poważnie. Wstępowali do harcerstwa nie po to, by zabić nudę lub stać się twardzielem. Chcieli służyć innym. W czasach pokoju pomagali w żniwach, w Zakopanem (młodzi Małkowskich) prowadzili ochronkę dla opuszczonych dzieci, jadłodajnię dla ubogich i straż pełniącą nocną służbę. Gdy wybuchła II wojna światowa bez wahania stanęli do walki, jak na rycerzy przystało. Poszli w bój „jak kamienie na szaniec”.

W koncepcji pedagogicznej Olgi Małkowskiej możemy przeczytać, że „wychowanie to studiowanie dziecka, odkrywanie jego duszy i ułatwianie mu wydobycia z niej wszystkich najlepszych cech”. Wanda Półtawska, lekarka, dama Orderu Orła Białego i bliska współpracowniczka Jana Pawła II, która przeżyła piekło Ravensbrück, zawsze podkreślała, że to właśnie harcerska formacja pozwoliła jej zachować po tym wszystkim chrześcijańską miłość bliźniego. Do harcerskiego rodowodu przyznają się dziś także prezydent i premier Rzeczypospolitej. Obaj nie kryją, że wciąż w harcerskim etosie równie ważna jak służba bliźnim i kształtowanie charakteru jest wierność Bogu. Choć po stu latach Polska zmieniła się nie do poznania, wciąż ma swoich małych rycerzy. ◆

MAŁI RYCERZE SPRZED STU LAT TRAKTOWALI SWOJE PRZYRZECZENIA BARDZO POWAŻNIE. WSTĘPOWALI DO HARCERSTWA NIE PO TO, BY ZABIĆ NUDE LUB STAĆ SIĘ TWARDZIELEM.

TOMASZ P. TERLIKOWSKI



dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz i działacz katolicki

# Rodzina, wychowanie, państwo

**SĄ SYTUACJE, GDY NIE WOLNO MILCZEĆ. I to nawet jeśli sprawy dzieją się daleko i bezpośrednio nas nie dotyczą.**

Prędkie przypomniał o tym luteriański pastor Martin Niemöller, który po wojnie napisał niesamowite słowa o zachowaniu wielu Niemców w czasie II wojny światowej i wcześniej: „Kiedy naziści przyszli po komunistów, milczałem, nie byłem komunistą. Kiedy zamknęli socjaldemokratów, milczałem, nie byłem socjaldemokratą. Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem, nie byłem związkowcem. Kiedy przyszli po Żydów, milczałem, nie byłem Żydem. Kiedy przyszli po mnie, nie było już nikogo, kto mógłby zaprotestować”. I jakoś te słowa przyszły mi do głowy, gdy przeczytałem, że rzecznik praw dziecka rozważa w Belgii ograniczenie praw rodziców dzieci wegan.

Ja sam jestem zdeklarowanym mięsożercą. Weganizm jest dla mnie nie do przejścia i nie rozumiem kompletnie stojącej za nim idei. W życiu nie skazałbym swoich dzieci na jedzenie wyłącznie warzyw i owoców, choć jako dodatek do mięsa naprawdę je lubię. W niczym nie zmienia to jednak faktu, że pomysł, by państwo narzucało rodzicom dietę, jaką mają karmić swoje dzieci, uważam za szkodliwy i skandaliczny, dowodzący głębokiej aberracji, jaka dotknęła liberalne (coraz mniej) państwa, którym wydaje się, że są właścicielami nie tylko dzieci, ale obywateli w ogóle. Wygląda to tak, jakby uznano, że dzieci, a szerzej obywatele są własnością państwa, w którym eksperci wiedzą lepiej od rodziców, a niekiedy nawet od samych ludzi, co jest dla nich dobre, a co złe. A w związku z tym mogą wymuszać pewnego rodzaju zachowania.

O czym mówię? Otóż w Belgii na wniosek rzecznika praw dziecka tamtejsza Królewska Akademia Medyczna uznała, że prawa rodziców wychowujących dzieci w weganizmie (wobec około 3 procent dzieci stosuje się taką dietę) powinny być ograniczane. Łaskawie uznano wprawdzie, że zanim przyjdą decyzje administracyjne, to trzeba rodziców pouczyć, ale potem powinien przyjść czas na ostrzejsze decyzje. „Nie zaleca się medycznie, a nawet zabrania się stosowania wobec dziecka potencjalnie destabilizującej diety, zwłaszcza w okresach szybkiego wzrostu” – oznajmili eksperci. „Narzucanie dzieciom takiej diety nie jest etyczne” – oznajmili eksperci.

Opinia ta ma zaś posłużyć belgijskiemu rzecznikowi praw dziecka, który zamierza... wykorzystać ją do usuwania dzieci, wobec których stosowana jest taka dieta, spod opieki rodziców.

Nie zamierzam dyskutować z opinią na temat szkodliwości diety dla dziecka, bo się na tym nie znam, ale jeśli uznajemy, że jest ona odpowiednia dla dorosłych i jeśli wiemy, że są całe kultury, w których jest ona niemal naturalna, to powstaje pytanie, dlaczego to, co sprawdza się w jednym miejscu, ma nie sprawdzać się w innym. O wiele istotniejsze jest jednak co innego. Jeśli bowiem nawet uważamy, że dieta wegańska może być szkodliwa na pewnym etapie rozwoju dziecka, nawet jeśli sami jesteśmy jej przeciwnikami, to takiego rozwiązania trudno nie uznać za skandaliczne. Dlaczego? Otóż dowodzi ono głównie tego, że państwo uważa się za właściciela dzieci, który może decydować o wszystkich elementach ich wychowania. To bardzo niebezpieczna praktyka, która – jeśli karta się odwróci – może dotknąć dzieci mięsożerców, zwolenników uboju rytualnego itd. Jeśli państwo może ograniczać prawa wegan, to może także innych. I dlatego także wegan trzeba bronić. Przesada? Otóż nie! Przypomnijmy, że są już politycy, którzy chcą zakazać obrzezywania chłopców, bo to nieetyczne, marzy im się zakaz spożywania pewnych rodzajów pożywienia, ograniczanie praw rodziców ze względu na ich światopogląd. Oczywiście za każdym razem za takim pomysłem stoi jakiś genialny argument naukowy, zawsze postępowy i nowoczesny. Problem polega tylko na tym, że jeśli zgodzimy się na to, by to naukowcy dyktowali, jak mamy wychowywać dzieci, a państwo egzekwowało ich decyzje, to nie tylko stracimy wolność, ale też będziemy zmieniać reguły i zasady wychowania dzieci regularnie w rytm kolejnych naukowych mód. Obie te rzeczy są zabójcze zarówno dla dzieci, jak i rodziców. A w dalszej perspektywie także dla państwa. ♦

JEŚLI PAŃSTWO MOŻE OGRANICZAĆ  
PRAWA WEGAN, TO MOŻE TAKŻE  
INNYCH. I DLATEGO TAKŻE  
WEGAN TRZEBA BRONIĆ.  
PRZESADA? OTÓŻ NIE!



ODMAWIAM. MAGDA ANIOŁ

Oficyna niebieska

Wielki powrót Magdy Anioł. Nowa płyta, przygotowana w zaciszu studia, dopracowana, dojrzewająca trzy lata. Efekt? Smakowite połączenie wszystkiego, co entuzjaści piosenek Magdy znają już z dziesiątków jej hitów, z czymś niezwykle, zaskakującym. To „coś” urodziło się razem

z dwudziestoma tekstami Małgorzaty Nawrockiej, muzyką Adama Szewczyka i wokalem Magdy.

Przez wielu obserwatorów rynku muzyki chrześcijańskiej w Polsce duet Magda Anioł/Adam Szewczyk (plus zespół, który niezmiennie tworzą wybitni muzycy: Tomasz Janeczko oraz Tomasz i Grzegorz Kańtochowicie) uznany jest za ikonę stylu piosenki religijnej. Nie sposób się na ich koncertach nudzić, nie sposób się nie modlić, nie sposób nie podziwiać odwagi osobistego zaangażowania utalentowanych wykonawców i ich prywatnego świadectwa życia z Bogiem. Połączenie tej muzycznej werwy i dojrzałości z wierszami znanej pisarki i poetki zaowocowało płytą „Odmawiam”.

Punktem wyjścia były niekonwencjonalne rozważania kolejnych tajemnic różańca, opowiedziane we współczesnych tekstach, wymagające na kompozytorze różnorodność muzyczną. Znajdziemy tu zatem i tango, i klasyczną szantę, i ludową dumkę, i gospel, i balladę, i liczne inspiracje muzyką etniczną od Ziemi Świętej po... Chiny. Odkryj i pokochaj na nowo odmawianie różańca. Zараż tym innych! Możesz to zrobić razem z płytą „Odmawiam” Magdy Anioł.

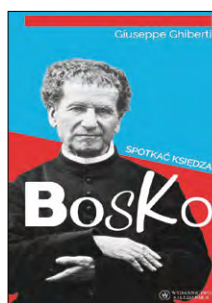


DRZEWO PRZETRWANIA.  
UCIECZKA Z 82. PIĘTRA

Wydawnictwo Salezjańskie

„Drzewo przetrwania to niesamowita historia kobiety uwięzionej w płonącej wieży Manhattanu, a zarazem opowieść o tym, że w naszym życiu nic nie dzieje się przypadkiem. 11 września 2001 roku pani Leokadia Głogowska znalazła się w samym centrum dramatycznych wydarzeń, które z przerażeniem śledził cały świat. W jednej

chwili jej miejsce pracy zamieniło się w pułapkę bez wyjścia. A jednak ocalała. Dlaczego? O tym właśnie jest ta książka. Jej bohaterka dostała drugie życie, aby dać świadectwo, że miłość jest silniejsza niż nienawiść” – pisze Bogdan Rymanowski, dziennikarz.



SPOTKAĆ KSIĘDZA BOSKO

Wydawnictwo Salezjańskie

Włochy, Piemont, rok 1825, dziewięcioletek widzi we śnie bawiące się na podwórzu dzieci, które przeklinają. Wdaje się z nimi w bójkę, a wtedy ukazuje się majestatyczny pan – pouczający go, że jedynie łagodnością i miłością może wpłynąć na zachowanie łobuzów. To spotkanie w sennym widzeniu wyznacza drogę powołania Janowi Bosko. Zostaje kapłanem i wkrótce udziela się w Turynie na rzecz setek młodych ludzi, nazywanych obecnie „dziećmi ulicy”. Dzieje św. Jana Bosko w pigułce – tak można opisać tę bardzo syntetyczną biografię świętego.



CZYSTA MĘSKOŚĆ. CO KAŻDY  
CHŁOPAK POWINIEN WIEDZIEĆ  
O BYCIU Z DZIEWCZYNĄ

Edycja św. Pawła

Co to znaczy być mężczyzną? Jak dowieść swojej męskości? Dlaczego dziewczyny randkują z idiotami, jeśli naprawdę chcą dżentelmena? Książka teologa i autora wielu książek promujących czystość przedmażeńską wśród nastolatków i młodzieży Jasona Everta przeznaczona jest dla chłopców, którzy wkraczają w dorosłe życie, w relacje z dziewczynami, w związki. Młodzi czytelnicy dowiedzą się, jak traktować kobiety i samego siebie, żeby nie stracić nic ani z życia, ani ze swojego wizerunku, a wiele zyskać.



KOŚCIÓŁ OSKARŻONY

Wydawnictwo AA

Spotykamy się z ciężkimi zarzutami dotyczącymi postępowania ludzi Kościoła. Czy wszystkie są fałszywe? Już w pierwszym „seminarium duchownym”, jakie prowadził Jezus dla apostołów, w chwili próby jeden Go zdradził, a dziesięciu uciekło. Kościół tworzą nie tylko święci. Widzę to po zbadaniu 231 historycznych zarzutów. Skala antykościelnych przekłamań mnie zaskoczyła. Fakty są przekręcane, liczby wymyślone, zaniedbywany jest kontekst, a zdarza się i to, że oskarżyciele przypisują Kościołowi swoje własne winy! – pisze autor Marek Piotrowski.

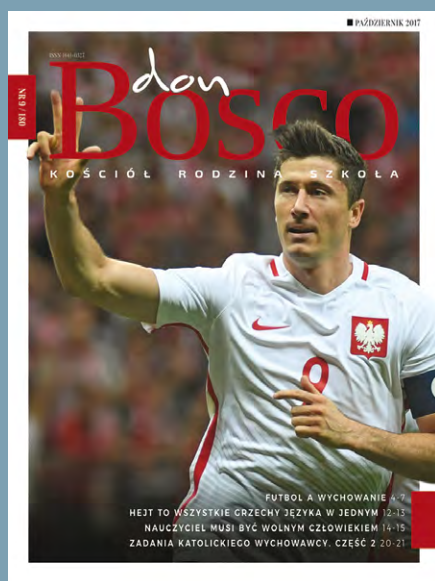


GRY I ZABAWY INTERAKCYJNE  
DLA DZIECI I MŁODZIEŻY CZ. 1

Wydawnictwo Jedność

Interakcja to współdziałanie i współpraca, to bycie razem! Całe nasze życie polega na tym, że jesteśmy z kimś, że od kogoś zależy i że także nasze działanie wpływa na inne osoby. Tak jest w dzieciństwie, w domu rodzinnym, w szkole, potem w pracy, we wszelkich związkach i relacjach... Nie jesteśmy samotnymi wyspami i to jest piękne...

archiwalne numery  
**DON BOSCO**  
www.donbosco.pl



### OFIARA NA DON BOSCO

Wspierając nas materialnie uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi.

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę świętą w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne BÓG ZAPŁAĆ za waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.



### DANE DO WPŁATY

Towarzystwo Salezjańskie  
Inspektorium Krakowska  
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków  
nr konta:

31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

### ZAMÓW PRENUMERATĘ

telefonicznie: +48 12 252 85 28  
e-mailem: redakcja@donbosco.pl

[www.donbosco.pl](http://www.donbosco.pl)



polub nas na facebooku



Przyłącz się  
**DO MODLITWY**  
za młodych

przez wstawiennictwo  
Piątki Poznańskiej



wpisz intencję

[www.donbosco.pl/modlitwa](http://www.donbosco.pl/modlitwa)

# 200 numerów

# Don BOSCO

Pismo Don Bosco jest polską edycją Il Bollettino Salesiano, pisma założonego przez księdza Bosko w 1877 r., które dziś ukazuje się

w 66 edycjach,  
31 językach  
i dociera do 132 krajów.

Polska edycja została zapoczątkowana w 1897 r. jako „Wiadomości Salezjańskie” redagowane najpierw przez ks. Wiktora Grabelskiego, a później przez przyszłego prymasa ks. Augusta Hlonda. Przez kolejne lata przechodziła różne koleje losu. Od 2000 r. ukazuje się pod obecnym tytułem i już po raz dwusetny służy pomocą naszym czytelnikom.

**„Don Bosco” jest pismem Rodziny Salezjańskiej skierowanym do rodziców, wychowawców, katechetów, animatorów młodzieżowych i wszystkich, którym bliskie są ideały świętego Jana Bosko – wychowawcy z Turynu.**

Jesteśmy w katolickich szkołach, oratoriach, ośrodkach dla młodzieży i rodzinach. Współpracujemy ze zgromadzeniami, które troszczą się o wychowanie młodych. Od trzech lat wspólnie przygotowujemy pismo dla rodziców dzieci przedszkolnych Boska Troska.

Czytelnikom i Przyjaciołom pisma  
dziękujemy za życzliwość.  
Prośmy księdza Bosko o duchowe  
wsparcie i nieustanną inspirację!

Don BOSCO

O historii pisma – str. 16-17